Nr. 81. Lwów — Sroda dnia 9 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numer z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Maryi Egip. Matrony Tess. | Jutro: św. Ezechiela Pr. Hilaryona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 31 Zachód „ „ 6 m. 34 | Długość dnia godzin 12 minut 57 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Rumuński antysemityzm.

Nieobojętna dla nas jest ogłoszona teraz w Bukareszcie ustawa o „cudzoziemcach", pod którymi wyłącznie trzeba się domyślać żydów. Ilekroć w którymkolwiek ościennym z Galicyą kraju ożywi się antysemityzm, wnet przybywa do nas mnóstwo najuboższych izraelitów, ofiar owego antysemityzmu. Wygnańcy zamożni przenoszą się zazwyczaj do Niemiec, albo do niemieckich prowincyi w Austryi, albo wreszcie do Francyi, gdzie od lat kilkunastu znajdują nader gościnne przyjęcie; wygnańcy, posiadający jakieś rzemiosło, lub młodzi, z reguły emigrują do Ameryki; w Galicyi zaś i na Bukowinie osiadają wygnańcy najubożsi i najmniej zdolni do jakiejkolwiek rzeczywistej pracy. Tu powiększają oni i bez tego już bardzo liczne zastępy proletaryatu żydowskiego, który jest wielkim ciężarem dla kahałów, ale jeszcze większym dla kraju, bo ostatecznie on musi wykarmić cały ten przybytek ubóstwa. Emigracya żydowska z Rosyi zwiększyła liczbę izraelitów u nas najmniej o 300 tysięcy osób; tyle podała ich w swoim czasie *Hamelic*, więc przyjmujemy tę cyfrę, chociaż jest ona zapewne większa. W ostatnich czasach zaczęli pojawiać się u nas żydzi węgierscy, których, jako obcych, zaczęto sposobami administracyjnymi wypierać z zakarpackich komitatów. Mamy do czynienia z kwestyą bardzo ważną, na którą trzeba patrzeć nie ze stanowiska religijnego lub rasowego, ale ze społeczno-ekonomicznego. Jeżeli tak bogate państwa jak Stany Zjednoczone i Anglia już poczuły ciężar napływowego ubóstwa, niezdolnego przytem do pracy, to o ileż większym ciężarem spada ono na niezasobną Galicyę! Jeżeli te dwa państwa poczęły przeszkadzać napływowi proletaryatu, to doprawdy nam jeszcze bardziej przystoi bronić się od tego napływu. Sądzimy, że nasi żydzi powinni pierwsi starać się o to, aby emigracya żydowska omijała Galicyę, bo przeciążenie, jakie już czuć się daje, bardzo zaszkodzi im wszystkim i całemu krajowi.

Zwracamy na tę sprawę uwagę z powodu nowej rumuńskiej ustawy o „cudzoziemcach", sankcyonowanej teraz przez króla i właśnie ogłoszonej w *Monitorul Oficial*. Inne rumuńskie dzienniki nie ukrywają, że pod „cudzoziemcami" trzeba rozumieć wyłącznie żydów; gdyby jednak była jeszcze jakakolwiek pod tym względem wątpliwość, to usunęła ją *Neue Freie Presse*, która stwierdziła, że rumuńska ustawa przeciw cudzoziemcom jest ustawą przeciwko żydom. *N. F. Presse* dowodzi, że rząd rumuński postąpił niezgodnie z postanowieniami traktatu berlińskiego, który, jak wiadomo, nakazał był Rumunii, aby uznała swych żydów za miejscowych obywateli; a zatem — wedle owego wiedeńskiego dziennika — jest to sprawa, którą dyplomacya może się zająć. Co do nas, bylibyśmy radzi, gdyby dyplomacya wielkich mocarstw zastosowała się do życzenia *N. F. Presse*, jednakże, dbając przedewszystkiem o Galicyę, przemawiamy za tem, abyśmy, nie czekając na czyny dyplomacyi, zabezpieczyli się od napływu do nas — nie w ogóle żydów rumuńskich, ale nędzarzy z pomiędzy żydów rumuńskich.

Rumuńska ustawa o cudzoziemcach, składająca się z 97 paragrafów, zawiera następujące ciekawe postanowienia: Oto najpierw, cudzoziemiec może zajmować się rzemiosłem lub handlem, jeżeli udowodni, że w jego ojczystym kraju Rumunom pozwolono trudnić się tymsamym handlem lub rzemiosłem. Byłoby to żądanie może słuszne, gdyby ów „cudzoziemiec" nie był żydem, którego rodzice i dziadowie mieszkali w Rumunii i który zatem nie ma innego ojczystego kraju, bo sam nie wie, skąd jego przodkowie przywędrowali. W następnym jednak paragrafie głosi ustawa, że jeżeli cudzoziemiec nie przedstawi wymienionego wyżej świadectwa, to jednak może trudnić się rzemiosłem lub handlem, wszelako pod warunkiem, że otrzyma indygenat od izby handlowej, albo rzemieślniczej, od komisyi egzaminacyjnej, od komitetu patentowego i wreszcie od sądu handlowego; żeby jednak zrozumieć, jak cudzoziemcowi trudno będzie pozyskać dla siebie owe instytucye, dodajemy, że one — wedle ustawy — powinny się składać z osób, posiadających wszystkie obywatelskie i polityczne prawa w kraju. — Inny paragraf ustawy orzeka, że cudzoziemiec może stale mieszkać w gminie wiejskiej w takim jedynie razie, jeżeli na to się zgodzą wszyscy członkowie gminy, a władza administracyjna zatwierdzi ową zgodę. — Wreszcie jeszcze inny paragraf ustawy nakazuje dopuszczać do współubiegania się o wszelkie dostawy i roboty publiczne tylko tych, którzy posiadają obywatelskie prawa, ale nakłada na nich obowiązek złożenia świadectwa, iż przy wykonywaniu dostawy lub roboty publicznej będą się posługiwali wyłącznie rzemieślnikami i robotnikami, mającymi obywatelskie i polityczne prawa w kraju.

Tych praw żydzi w Rumunii nie posiadają, choćby tam się urodzili, odbyli służbę wojskową i płacili podatki. Nie głosują oni na posłów i radnych, nie mogą być wybierani do żadnej instytucyi, nie mogą zasiadać jako sędziowie przysięgli.

Ta zatem ostatnia ustawa nie wyrzuca ich z kraju, ale nie pozwala im pracować i zarabiać. Oczywiście, znaczy to tyle, co banicya. Rzecz tedy jasna, że bogaci żydzi zostaną w Rumunii, a ubodzy wywędrują. Dla zupełnego proletaryatu tem naturalnie lepiej, czem krótsza będzie wędrówka, a zatem — do Bukowiny lub Galicyi. Na to właśnie zwracamy uwagę.

## Rokowania o pokój z Boerami.

Dwa stronnictwa wytworzyły się między Boerami na punkcie warunków, pod jakimi można zawrzeć pokój z Anglią. Jedno stronnictwo domaga się przedewszystkiem zachowania niepodległości obu boerskich republik, choćiaż pod zwierzchnictwem Anglii, natomiast drugie żąda ścisłego oznaczenia terminu, w którym nadana będzie szeroka autonomia Transwaalowi i Oranii, następnie zaś domaga się powszechnej i zupełnej amnestyi dla wszystkich, którzy z Anglią walczyli, pozostawienia Boerom broni, a to dlatego, że Anglicy rozdali broń Kafrom i Hotentotom i odebrać jej nie mogą, zatem Boerzy muszą mieć oręż do obrony od tych czarnoskórych, — wreszcie jako ostatni warunek stawiają Boerzy żądanie, by Anglia z góry się zobowiązała dać tyle pieniędzy, ile będzie potrzeba na odbudowanie wszystkich zagród zniszczonych podczas wojny, na uzupełnienie stad i narzędzi rolniczych.

Anglicy ze swej strony zupełnie odrzucają żądanie niezawisłości. Ze stronnictwem, które się tego domaga, wcale nie chcą mówić, a dla zachęcenia swej ludności do wytrwania, głoszą, że ciągle zwyciężają Boerów i mnóstwo ich zabijają. Tak naprzykład zapewniają, że przed kilku dniami rozbili na głowę Delareya, zabrali mu pięć armat, trupem położyli kilkuset ludzi, a do niewoli wzięli 135-ciu, sami zaś mieli tylko 16-tu rannych. Ze strony boerskiej przedstawiają ten wypadek zupełnie inaczej; mówią mianowicie, że nie było żadnej bitwy, lecz że Delarey, aby łatwiej umknąć z zasadzki, złożył swą straż tylną z chorych, starców i kobiet, a temu oddziałowi nie dał ani jednego karabinu, ani jednego ładunku, lecz dał pięć zepsutych armatek, które zdobył był na angielskim oddziale lorda Methuena. Tę-to straż tylną, złożoną z bezbronnych inwalidów, zaatakowali Anglicy, podchodzili ich bardzo długo, aż wreszcie zagarnęli, ale tymczasem Delarey umknął. Otóż, szukając prawdy między temi dwiema relacyami, znajdziemy ją niezawodnie gdzieś pośrodku. A doniesienia angielskie o setkach zabijanych Boerów, podczas gdy po stronie angielskiej było tylko kilkunastu rannych, przypomina nam następującą anegdotę z wojen Suworowa z Turcyą:

Po jednej bitwie zapytał on swego adjutanta:

— W raporcie do matuszki-carycy ile podałeś zabitych Turków?

— Dwadzieścia pięć tysięcy, Excellencyo.

— Oho! Tęgo! Ale dodaj jeszcze kilka tysięcy. Co tam tych bisurmanów żałować!

Zupełnie tak samo postępują wszyscy, nie inaczej też Kitchener, bo czem więcej krwi przelanej, tem większa dla wodza sława. Sądzimy, że Anglików, znużonych tem ciągłem zabijaniem Boerów, nowe zwycięstwo lorda Kitchenera już nie zachęci do obstawania przy twardych warunkach pokoju.

Od niepodległości Transwaalu i Oranii zapewne Boerzy odstąpią. Ale rząd londyński powinien ustąpić w kwestyi amnestyi, na którą już się zgadza, ale pod warunkiem, że ci wszyscy amnestyowani będą pozbawieni prawa wybierania posłów i wybieralności na wszelkie publiczne urzędy. Na to Boerom po prostu niepodobna się zgodzić, ponieważ w takim razie ich najdzielniejsi obywatele, jak Krüger, Cronje, Wolmarans, Leyds i t. d. straciliby we własnej ojczyźnie prawa obywatelskie.

Zresztą Boerzy liczą teraz na poufny nacisk innych państw na Anglię, a nadzieję tę opierają na uchwale izby reprezentantów w Stanach Zjednoczonych, iżby prezydent Roosevelt wezwał Anglię do zakończenia wojny. Liczą także na to, że Niemcy wystosują jakąś notę z powodu zamordowania przez poruczników Moranta i Handcocka niemieckiego pastora Hesse, świadka barbarzyńskiego mordu, dokonanego przez owych poruczników na kilku Boerach, posiadających pieniądze, które chcieli ci porucznicy zrabować.

Te nadzieje Boerów na poufne pośrednictwo niektórych mocarstw, oraz niezgoda między nimi na warunki pokoju skłania ich do zwlekania rokowań, które też na razie są zawieszone.

## List z Brazylii.

Warszawska *Gazeta Polska* otrzymała tymi dniami list z Brazylii, pełen bardzo ważnych szczegółów o życiu naszych emigrantów w tym kraju. Podajemy go tu w całości:

Kurytyba, w lutym 1902.

W dzisiejszym liście chciałbym Szanownym Czytelnikom przedstawić w krótkości obraz życia tutejszych Polaków z ubiegłego dziesięciolecia.

Od roku 1873 napływała do Parany ludność wyłącznie rolnicza. Zastała ona porządek w państwie, kasy pełne i kurs milreisa *al pari*, tj. 70 kop. w złocie. Była ona niezwłocznie osadzoną na ziemi, w którą głęboko zapuściła korzenie. Od roku 1889, tj. współcześnie niemal z upadkiem cesarstwa, rozpoczęła się tak zwana „tłumna emigracya", która trwała do lipca 1897 r. Ta ostatnia przyniosła na swej fali i ludność rzemieślniczo-wyrobniczą, słowem — miejską. Odrzuciwszy pojedyncze wypadki nieszczęść i całość życia barakowego w pierwszym roku, które było istotnie straszne, ogół przybyszów znalazł się w warunkach tak dogodnych pod względem materyalnym, że, nieprzygotowany do nich, upadł pod ich ciężarem. Po roku pobytu tutaj i nasłuchiwań opowiadań licznych a naocznych świadków, przychodzę do twierdzenia, iż dla pewnej części naszych emigrantów zarobki były za — duże. Wyraźnie za duże! Prości robotnicy zarabiali do 12 milreisów dziennie.

Prawda, po upadku cesarstwa nowi urzędnicy szybko uprzątnęli z kas państwowych nagromadzone zapasy złota, co w następstwie wywołało spadek kursu i znaczne podrożenie cen na artykuły importowane, ale tych nasz robotnik nie potrzebował. A jakież były jego wymagania? Wystroić się? — nie, zjeść dobrze? — nie, oszczędzać? — nie słyszał on o tem prawie, a więc — pić i — pić. I piło się. A ile w to zajęcie trzeba było włożyć rzetelnej, wytrwałej pracy i poświęcenia, mogą świadczyć liczne wypadki śmierci i obłąkania w szpitalach.

Rzeczywiście ciężko było przepić cały zarobek przy tutejszej cenie gorzałki. Dziś butelka wódki 75 centylitrów kosztuje 10 kop. (co za raj!) Przecież nie wszyscy pili — powiesz, czytelniku. Naturalnie, że nie wszyscy. Ogół ówczesny podzielić można na trzy części. Pierwsza, zarobiwszy sporo grosza, jak na swój stan, wyjechała bądź z powrotem do Europy, bądź do Stanów Zjednoczonych, a z obu lądów — pewna cząstka — straciwszy wszystko, już zdążyła powrócić. Druga kategorya — to pijacy zawodowi, nie mają nic, żyją z dnia na dzień w nędzy, tworząc kontyngens kandydatów do — torby żebraczej i śmierci w szpitalu, liczba ich niewielka, zmniejsza się z dnia na dzień. Trzecia nareszcie część, stanowiąca treść dzisiejszej Polonii w miastach, to dusze żywe i zdrowe, które oparły się i nędzy i pokusom różnym, a żyjąc dostatnio, po ludzku, nie skąpiąc sobie, ale i nie trwoniąc na marne, dorobiła się pewnego majątku. Cała ta kategorya, złożona niemal wyłącznie z rzemieślników, miałaby się ogólnie znacznie lepiej jeszcze, gdyby nie różnorodne gry, którym się niejeden oddaje z całem zaślepieniem, zgrywając się niemiłosiernie to w „fronton", to w „biszki", to nareszcie w różne loterye, których tu jest czynnych bardzo wiele.

Najlepiej jest tu reprezentowane stolarstwo. Taki stolarz Rostafiński (dom własny), to nie rzemieślnik prosty, ale stolarz-artysta, zbyteczny na tutejsze potrzeby, dzisiejsze zwłaszcza. Każdy dziś chciałby mieć tanio, a on choćby chciał, to by nie umiał zrobić „byle jak". Za nim idzie stolarz Jan Brzeziński (właściciel trzech domów murowanych) i Piotr Urbanik na przedmieściu Portongu (posesya własna). Ci trzej, gdyby mieli kapitał ruchomy i odpowiednią rzutkość, mogliby dać zajęcie najmniej setce robotników dziś nawet. Kilku stolarzy pracuje w warsztatach i fabrykach niemieckich z płacą dzienną od 5 do 8 milreisów (przy dzisiejszym kursie 127/81 milreis = 50 kop.)

Najliczniejszych przedstawicieli ma tu fach szewski (podzielony na szewców i pantoflarzy). Wielu z nich ma domy własne, niektóre, jak Dąbrowskiego, Licnerskiego i paru innych, w normalnych warunkach, przedstawiają wartość 20.000 rs. każdy. Szewcy, z małymi wyjątkami, jak i stolarze, ludzie pracowici, trzeźwi i dzielni. Niektórzy z nich biorą roboty do domów (własnych), robiąc wyłącznie do sklepów obcych. Krawców mamy trzech, z których jeden ma ładny sklep i zawsze paru ludzi zatrudnionych; dwóch parasolników (obaj mają okazałe sklepy z parasolami i kapeluszami).

Inne fachy nie są tak licznie reprezentowane i tak solidnie, jak dwa pierwsze, ale jak na chwilę obecną, dostatecznie licznych mają reprezentantów. Nareszcie paru kupców, z których część we własnych mieszka domach, kończy nasze polskie mieszczaństwo w stolicy Parany.

Ogólnym minusem w naszem życiu jest ta okoliczność, że osobnik najenergiczniejszy, przyszedłszy do grosza, opuszcza bratnie szeregi i spieszy do wielkich miast, na nędzną często rolę popychadła, gdy, zostawszy na miejscu, doskonałym mógłby być przewodnikiem. Dlatego też nie mamy tu ani bogatego kupca, ani naprzykład fachowca, któryby umiał zrobić jaki taki plan, a co najważniejsza, kosztorys żądanej przez klienta budowli. Słowem, nie mamy tu majstrów ogólnie i fachowo wykształconych, stąd też rola rodaków naszych, choćby najzdolniejszych, praktycznie redukuje się do „drobnych czeladników-najemników".

Jest to szczegół wielkiego znaczenia, bo ten wszystkich uzależnia od Niemców, zmusza wpisywać się do ich towarzystw, opłacać tam składki i t. d. Cała też przewaga Niemców nad nami polega nietyle na kapitale, ile na owej średniej inteligencyi, która im dostarcza majstrów w każdym fachu, teoretycznie wykwalifikowanych, felczerów, lekarzy, adwokatów i t. d. Ci to właśnie stanowią oś życia i siły narodowości niemieckiej w Paranie. Niemcy też garną się do urzędów państwowych, skąd w każdym wypadku popierają swoich. W nauczycielach i duchowieństwie mają doskonałych przewodników, a zawsze dobrych narodowców. Jeżeli do powyższego dodamy zamożne kupiectwo, przybyłe tu przed wielu laty (bez grosza), to zrozumiemy moc i powagę Niemców. Jeżeli dziś mowa o Polaku, to najczęściej o jakimś awanturniku (z drugiej kategoryi), jeżeli mowa o Niemcu, to najczęściej o jakimś muzyku, którego trzeba poprzeć, bo przyjechał — zebrać trochę grosza. W ostatnich też czasach Niemcy zyskali pewien wpływ na prasę kurytybską, brazylijską.

Przejdźmy z kolei do kolonistów, których rola naogół jest inna. Żyją przeważnie w gromadach większych i praca ich, podnosząc kulturę kraju, jest ceniona i niepozbawiona istotnego znaczenia.

Będąc po raz pierwszy w Paranie przez parę miesięcy, nie miałem ani tej odwagi, ani tej pewności, czy dobrobyt, jaki widziałem, jest trwały.

Dziś, patrząc przez cały rok na prace i wydajność gleby, zmuszony jestem twierdzić stanowczo, że wszystko, co mają, jest w wielu wypadkach tylko połową tego, coby mieć mogli. Po latach nędzy i rozpaczy, po żrącym duszę niepokoju o jutro, gdy spostrzegli, że to „jutro" może być spokojne i zapewnić chleb powszedni, wzięli się raźno do pracy. Karczowali lasy, budowali kościoły, marząc o lepszej przyszłości. W tych jednak usiłowaniach przeszkodzono im i energia ich jakby wyczerpała się — zmalała, i to — w połowie drogi. Zaczęto im w druku i w słowie żywem dowodzić: że praca ich pójdzie na marne, że w Brazylii do niczego dojść nie można, bo ziemia ta przez Boga wyklęta, że największe urodzaje, najobfitsze plony na nic się nie zdadzą, przeciwnie, nawet nieszczęście przyniosą, że ziemia nawet ta, którą opłacili, nie jest ich własnością i że jutro, czy za rok będzie im odebrana i t. d. Wziąwszy pod uwagę, jak lud nasz jest podatny na takie wieści, choćby najniedorzeczniejsze, zrozumiemy łatwo, iż bzdurstwa te nie mogły pozostać bez wpływu i wywołać musiały pewne zniechęcenie do pracy i opuszczenie rąk. Wielu też znaleźlibyśmy takich, którzy w każdej chwili gotowi rzucić dach nad głową i iść, dokąd oczy poniosą, i ta ostatnia okoliczność sprawia, że i na roli jesteśmy tem, czembyśmy być tu mogli i powinni.

Mimo to, mimo, iż wielu przybyło bez najmniejszej znajomości rolnictwa, a pracować musieli wszyscy w nieznanych bezwzględnie warunkach, mimo to stan ogółu jest kwitnącym materyalnie. Brak pieniędzy, to prawda, ale niech kto znajdzie takiego kolonistę, któremuby brakło chleba, mięsa, kur, jajek i t. p. artykułów do jadła!

Tylko na nieszczęście ludu naszego, opinia, że Brazylia podła, Brazylia to — piekło i t. d., przylgła i do naszej inteligencyi.

---

193)

# HURAGAN

Powieść historyczna

przez

*Wacława Gąsiorowskiego.*

(Ciąg dalszy).

Boggiero spojrzał bystro przed siebie, w oczach mignęła mu się ciemna postać kobiety. Bez wahania zbliżył się ku niej.

— Kto tu?!

— Ja... senior! — szepnął wylękniony głos.

— Co tu robisz? — badał dalej Boggiero.

— Schroniłam się...

— Gdzie seniorita?

— Nie wiem... senior... u siebie...

— Kłamiesz! — przerwał ostro Boggiero. — Muszę wiedzieć całą prawdę! Czyj to koń tam! Mów!...

— Nie wiem... nie wiem, senior! — jąkała drżącym głosem stara cyganka.

Don Basilio schwycił ją za ramię i cisnął gwałtownie do muru.

— Słuchaj, wiedźmo!... Patrz, tym młotem łeb ci roztrzaskam!

Chitana padła do nóg Boggierowi.

— Senior, łaski!... Nie służyłam ci...

— Gdzie jest moja córka?... Odpowiadaj...

— Seniorita?... Nie... nie wiem!... Nic nie wiem!...

Don Basilio targnął gwałtownie ciałem Temperaniki i pchnął ją. Cyganka zachwiała się i oparła o ciężkie odrzwia. Boggiero był ich nie dostrzegł.

— Co to za drzwi?!

— Nie wiem, senior!

— Otwórz je!

— Senior... zamknięte... zabite!

Boggiero podsunął się ku drzwiom, gdy w tem cyganka odwróciła się i wyciągnęła szybkim ruchem klucz tkwiący w zamku. Don Basilio przytrzymał ją za rękę.

— Dawaj ten klucz! Słyszysz?

Cyganka wszystkich sił dobyła, byle się uwolnić ze stalowego uścisku. Boggierowi oczy krwią nabiegły.

— Żmijo!... Zadławię cię!...

Temperanica schyliła się do ręki don Basilia i wpiła w nią swe zęby. Boggiero syknął z bolu. Cyganka szarpnęła się gwałtownie i rzuciła się do ucieczki. Don Basilio skoczył za nią. Temperanica uciekała ile tchu starczyło; zatrzaskiwała za sobą drzwi, lecz Boggiero mimo to doganiał ją. Odległość się zmniejszała. Raz już Temperanica padła powalona kawałem muru, którym rzucił za nią don Basilio. Lecz zdołała porwać się na nogi. Po kilku minutach cyganka wpadła na schody — chwila jeszcze a wydostanie się z pałacu i zniknie w labiryncie uliczek. Na schodach atoli stało wojsko!...

Boggiero zawołał na żołnierzy. Cyganka miała drogę zagrodzoną.

Don Basilio, jak sęp wpadł na cygankę. Schwycił ją za włosy i uderzył młotem, gruchocząc czaszkę Temperaniki. Żołnierze oniemieli ze zgrozy.

Boggiero wyrwał z konwulsyjnie zaciśniętych rąk cyganki złowrogi klucz i znów wpadł do komnat i korytarzy.

Gdy stanął przed drzwiami, przy których znalazł był Temperanikę, zimny pot wystąpił mu na czoło. Wahał się, jakby bojąc się spojrzeć w oczy okropnej prawdzie...

Po krótkiej walce wsunął klucz i nacisnął. Już tylko pozostawało pociągnięcie za wiszącą klamrę żelazną.

Boggiero oparł głowę o mur i dyszał ciężko. Huk armat wstrząsnął posadami pałacu, głuchy łomot i trzask co chwila rozlegał się po komnatach.

— Byłożby to możliwem? Dolores!... Kochanie jego całe... pociecha starości... Dziecię ubóstwianej Moniki... miałoby imię jego wydać na hańbę!... Nie! To wymysł tego nikczemnika! Córka Boggiera... do zdradyby się nie zniżyła, a jeżeli... to sądzić ją będzie ojciec!...

Basilio uchylił drzwi pocichu i stanął w sklepionej niszy, odgrodzonej od szeregu wielkich izb kratą żelazną, zamkniętą na sztabę z wewnątrz.

Boggiero wytężył wzrok. Przeczucie go nie zawiodło. Po przez otwarte naścieżaj drzwi, prowadzące do sąsiedniej komnaty, zobaczył córkę siedzącą u stóp nieznajomego mężczyzny w mundurze...

Dolores siedziała uśmiechnięta, z utęsknieniem szukając wzroku ukochanego. Usta jej szeptały jakieś wyrazy — wycie armat głuszyło je.

Don Basilio sięgnął po pistolet. Lecz ręka mu tak drżała, iż utrzymać go nie mógł. Zamierzył się młotem, by zgruchotać kratę. Wstrząsnął się. Krata była mocną — mogłaby się oprzeć i dać conajmniej czas do ucieczki — może i obrony. A on musi ich zgładzić, musi ich tak właśnie dosięgnąć!...

W tem don Boggiero zaśmiał się dziko do siebie.

Jest sposób i na nich! Zginą! Nikt niebędzie wiedział o jego hańbie! Solanilla napróżno chciał go upokorzyć!

Basilio wysunął się cicho z niszy i powrócił do żołnierzy — gotujących się już do ataku.

Oficer uznał za właściwe objaśnić go o przebiegu wypadków.

— Generale — rzekł — nieprzyjaciel gotuje się do szturmu! Pod Puerta del Carmen już walka idzie na bagnety!

Don Boggiero przyświadczył głową i wyjąkał:

— To dobrze, bardzo dobrze! Ale... a miny w porządku?

— Tak jest, generale!

— Czy tylko nie mylisz się, kawalerze? Gdzie jest wejście? Każ mnie zaprowadzić!

— Generale, obawiam się wypadku...

— Dosyć! Chcę zobaczyć! Rozumiesz? Nie, ty nie masz o tem wyobrażenia!

Oficer spojrzał na wykrzywioną dziwnie twarz Basilia i miał ochotę oprzeć mu się, lecz wspomniawszy na burzę, która mogłaby wyniknąć — ustąpił.

Don Boggiero, prowadzony przez sapera, szedł do podziemi. Żołnierz postępował naprzód z latarką w ręku. W długiem, wązkiem przejściu saper zatrzymał się i wskazał na białawą taśmę, zwieszającą się pod ścianą muru.

— Generale! oto lont.

Boggiero przysunął się doń.

— W tem miejscu? Czy aby jest dostateczny?

— Lont idzie pod główny filar środkowy gmachu!... Nabój jest trzykroć silniejszy od tego... na moście!

— Myślisz, że zawali? — mówił, ważąc coś don Basilio.

— Generale, żywa dusza stąd nie wyjdzie. Nawet domy okoliczne są opróżnione, bo wybuch i ich nie oszczędzi!

— A kto ją podpali?

— Ja, generale! Gdy się szturm zacznie, mam rozkaz stania przy minie!

— Zginiesz!

— Lecz i kilkuset Francuzów!

— Nie może być! — mruknął nagle Boggiero. — Słuchaj! Idź, przywołaj mi którego z poruczników... albo nie... Odszukaj natychmiast don Manuela Cavallero... i powiedz, aby... natychmiast przybywał!

— Generale, mam rozkaz!

— Idź!... Ja tu zostanę, dopóki nie powrócisz!

Saper postawił latarkę na ziemi i oddalił się spiesznie.

Boggiero, gdy odgłos kroków żołnierza ucichł, podniósł latarkę, spojrzał na lont i zaśmiał się z dziką radością.

— Teraz chwila jedna i zawali się wszystko... wszystko!... Razem z jego hańbą! Razem z wiarołomną!... Cha!... cha!... Solanillo... nie doczekasz upokorzenia Boggiera!... Gruzy... ziemia... ukryją na wieki i ojca i nikczemną córkę!... Śmiało... śmiało Basilio... masz niszczyć wszak piętno zdrady!... Tu, w tem podziemiu, jest twe uspokojenie.... Twój honor... za niem klątwa całego Arragonu!... Wstyd!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaiste, niezaszczytną rolę pełni dziś ten, kto bezmyślnie woła: „nie jedźcie do Brazylii!“ Zmieniłby on niewątpliwie swoje zdanie, gdyby tu przybył i zobaczył, jak gospodarują koloniści i co mają. Tymczasem, powtarzam, nie zazdrości godną przysługę oddaje dziś narodowi naszemu każdy, kto wie, że dużą garść corocznie wypycha bieda za progi ojczyste, a mimo to nie wskazując kierunku i miejsca, występuje przeciw Brazylii, której warunków ani rolniczo-klimatycznych, ani społeczno-politycznych nie zna wcale.

To też, gdy się czyta, nie kronikarskie notaty, potrzebne, konieczne nawet w ogólnej sumie wiadomości o „swoich“, ale nutą tryumfu tchnące artykuły o Polakach: w Danii, Szkocyi, Transwaalu, Nowej Zelandyi itd., które, zda się, mówić mają: „patrzcie, oto i tam są nasi“, to serce się ściska na tę krótkowzroczność. Wszak wszyscy oni tam wyginą, wszak wszyscy oni w pierwszem pokoleniu już będą, z małymi, a bezużytecznymi wyjątkami, podścieliskiem, pognojem dla rosnącej potęgi Anglików lub Niemców!

A w Brazylii?

W Brazylii przy jakiem takiem szkolnictwie mamy na długie lata przyszłość zapewnioną, bo — nie stoimy niżej kulturalnie, a swoboda zupełna. Nie Kanada więc mroźna, nie wyspy oceanu Indyjskiego, ale trzy południowe stany Brazylii są miejscem jedynem dla naszych głodnych, a bezrolnych braci.

*Leon Bielecki.*

## Projekt bojkotowania wód niemieckich.

W Warszawie na posiedzeniu tamtejszego Towarzystwa hygienicznego poruszył w tych dniach znany tamtejszy lekarz dr. Dobrzycki sprawę bardzo aktualną, zwłaszcza ze względu na zbliżający się obecnie sezon kąpielowy. Oto w obszernym odczycie postawił on wniosek, aby publiczność polską zachęcić do bojkotu wód niemieckich. Dr. Dobrzycki zaznaczył, że nie idzie tu o demonstracyę polityczną, ale raczej o zabezpieczenie korzyści kuracyi pacyentów. Faktem jest bowiem, że wskutek wdzierającego się wszędzie hakatyzmu polscy kuracyusze narażeni są w kąpielach niemieckich nietylko na nieprzyjemności, ale nawet na niebezpieczeństwo dla zdrowia. Niemcy sami pierwsi zaczęli w swych zdrojowiskach bojkotować Polaków i drażnić ich swym szowinizmem. Otóż niejeden polski pacyent, dbając o swe zdrowie znosił owe sekatury, bo często nie wiedział, czy też nie miał dostatecznego przekonania, że wody krajowe czy też inne zagraniczne pomogą mu w jego dolegliwościach.

Tu tedy muszą lekarze wystąpić z fachową radą i inicyatywą. Dr. Dobrzycki na podstawie szeregu tablic składu chemicznego różnych wód dowodził, że wody mineralne niemieckie w zupełności dadzą się zastąpić wodami bądź to polskiemi, bądź też wodami innego pochodzenia, byle nie niemieckiego. Obowiązkiem zresztą tak lekarzy jak i społeczeństwa naszego jest, żeby, korzystając z podjętej obecnie przeciw Niemcom walki ekonomicznej wpłynąć dodatnio na podniesienie się i rozwój naszych zdrojowisk. W końcu postawił mówca następujące wnioski: 1) Rozesłać do wszystkich lekarzy w kraju zamieszkałych odezwę, by rozważyli, czy możliwe jest zastąpienie zdrojowisk niemieckich zdrojowiskami naszego kraju lub innego, lecz nie niemieckiego; 2) zaprzestać zupełnie polecać wody mineralne niemieckie, nie przyjmować do żadnych pism lekarskich ogłoszeń o zdrojowiskach niemieckich; 3) zwrócić się do zarządów zdrojowisk krajowych z żądaniem jaknajprędszej poprawy wszelkich warunków miejscowych i leczniczych, tudzież do komisyi balneologicznej w Krakowie, by zajęła się w ten sam sposób zdrojowiskami galicyjskiemi.

W rozprawach nad tą doniosłą sprawą wzięło udział wielu przedstawicieli świata lekarskiego. Przemówienia dra Bronowskiego, dra Chełchowskiego, dra Markiewicza, godziły się z myślą przewodnią wnioskodawcy. Dr. Chełchowski wytknął przytem niedbałość zakładów zdrojowych naszych w robieniu reklamy. Dr. Rajchman twierdził, że większa część wód niemieckich w zupełności może być zastąpiona wodami innego pochodzenia, wodami sztucznemi lub wreszcie środkami farmaceutycznemi. Co się tyczy samych zdrojowisk niemieckich i ich urządzeń, trudno rozstrzygać decydująco, mają one bowiem swoje złe, lecz i dodatnie strony. Tylko dr. Polak rzeczałtowo sprzeciwił się wnioskom dra Dobrzyckiego. Ostatecznie jednak warszawskie sfery lekarskie żywo zajęły się sprawą poruszoną przez dra Dobrzyckiego, i nie ulega wątpliwości, że w tym roku zdrojowiska nasze: Szczawnica, Krynica, Iwonicz, Zakopane, Rabka, Rymanów, Lubień, Morszyn, Ciechocinek, Nałęczów, Ojców i t. d. cieszyć się będą znaczniejszą liczbą gości, niż w innych latach. Będzie to próba — oby dobrze wypadła!

I nasi galicyjscy lekarze powinni solidarnie działać ze swymi kolegami w Królestwie Polskiem i nakłaniać pacyentów swoich do wyjazdu w sezonie kąpielowym do wód polskich. W połowie bowiem wypadków o wyborze wód decyduje lekarz. Wprawdzie lekarze bywają nieraz wręcz bezsilni wobec pacyentów manii podróżowania i szukania wrażeń... hotelowych, a także popędu do naśladownictwa. Jest bowiem wielu wśród naszych pacyentów, którzy dlatego tylko jadą do kąpiel niemieckich, ponieważ tam byli ich sąsiedzi, ponieważ chcą się popisać przed ludźmi, że ich stać było na to, ponieważ wreszcie przyjemnie jest im móc w salonie powiedzieć: „byliśmy tego roku w Nauheim“, albo „w Kissingen“. Otóż najpierw chodzi o to, aby lekarze mniej szanowali te uprzedzenia i zachcianki swych chorych.

Pani Grymasińska wzywa doktora: mdle je, cierpi na migrenę, nie może jadać cukierków. Oczywiście jest chora. Dr. X. wysyła ją zagranicę. Wysyła dlatego, że to damie pozwolenie ... Czy pozwolenie, czy sz. doktor pozostał ze swem sumieniem? Czy dobro ogólne nie cierpi na tej kurtoazyi lekarza. Czy wreszcie kieszeń pana Grymasińskiego nie cierpi także na tem, ... przyniesie mu potem więcej niż ... dochód do... Ogromną większość wód dotychczas przepisywanych przez niemal wszystkich lekarzy ... zastąpić polskiemi, posiadającemi przynajmniej podobne warunki kuracyjne. Gdyby taka Szczawnica, Krynica, Iwonicz itd. leżały w innych krajach, pozyskałyby sławę najlepszych w świecie zdrojowisk, a wielu z naszych kuracyuszów uważałoby sobie wtedy za punkt honoru spędzić tam choć jedno w życiu lato.

Ale po tym apelu do pacyentów trzeba jeszcze ostrzejszy apel wystosować do naszych zakładów kuracyjnych, one same są bowiem w wielkiej części winne, że nie umieją ściągać do siebie gości.

Przedewszystkiem nic o nich nie wiemy. Niemieckie zakłady zdrojowe i kąpielowe zasypują naszych lekarzy i aptekarzy przypomnieniami, ofertami, cennikami, przewodnikami. Na kolejach zagranicznych stacye są gęsto i natarczywie dekorowane rycinami, przedstawiającemi głośniejsze i mniej głośne uzdrowiska letnie, „Kurhausy“, wille itp., a wykonanemi tak pięknie, że pani Hopsztycka lub p. Dziurdziuliński chętnieby je powiesili w swoim salonie. Reklama jest tam wogóle tak siarczysta, że trzeba być chyba zawodowym atletą, aby się nie dać skusić tym ponętnym perspektywom zdrowia.

U nas przeciwnie. U nas wszystkie zakłady kuracyjne — to fiołki, kokietujące skromnością. O sobie nic a nic nie powiedzą! A przecież żyjemy w czasach, w których nawet panny na wydaniu potrzebują pewnej reklamy.

Ale mniejsza o to, dajmy na to, że nareszcie dowiedzieliśmy się, że gdzieś tam pod Pacanowem ukrył się fiołek, znany pod nazwą Iksinowa. Jedziemy na zwiady. Miejscowość co się zowie: parki, ogrody, wody, instalacye — znakomite. Obejrzyjmy mieszkanie. Teraz fiołek zaczyna się rumienić: domek jest trochę wilgotny, brak w nim mebli, a schodki są zupełnie przegniłe.

Otóż takie są porządki Iksinowskie. Gdzieindziej są inne braki, wszędzie jednak są. Tu tego, tu tamtego brak, tu publiczność zbyt mało ochędożna przeszkadza i niepokoi, tam nie ma sali koncertowej, orkiestry, godziwych rozrywek, ówdzie zarząd zakładu jest nieuprzejmy i szorstki.

Gdzieindziej brak dobrego rozkładu pociągów, dróg dojazdowych dogodnych, omnibusów czystych, służby wyćwiczonej i wielu innych rzeczy, które znaleść można w ladajakiej miejscowości leczniczej zagranicznej.

Prawda, że na to wszystko potrzeba kapitałów. Ale też trzeba zachęcić kapitały różnymi sposobami, między nimi zaś jest jeden najważniejszy. Dzisiaj „interesy“ kuracyjne muszą być porządnie prowadzone. Gdy będą porządnie prowadzone, to będą miały gości; gdy będą miały gości, to będą miały grube procenty. A po gruby procent to przyleci każdy kapitał, bo on wprawdzie od kiepskiego interesu zmyka, jak zając, ale za to na dobry rzuca się, jak lew. Można przecież wymienić setki Niemców, którzy na Karlsbadach, Wiesbadenach, Gasteinach porobili miliony i udowodnili, że zdrojowiska to złoty interes, bo ludzie, niestety, chorują i zawsze chorować będą.

Niechże nasze miejscowości kąpielowe skorzystają z teraźniejszego momentu psychologicznego. Zalano nam już zanadto sadła za skórę, mamy już dość „badów“, „kurortów“ itd., przyjedziemy więc w tym roku do naszych polskich wód, pragniemy zostać wśród swoich. Ale ten zapał może w przyszłym roku ostygnąć, konstellacya polityczna może się zmienić i niejeden, który w tym roku z ambicyi patryotycznej pojedzie do zdrojowiska polskiego, będzie potem znowu jeździć za granicę. Temu trzeba przeszkodzić. Niech się wykaże, że nam może być dobrze wśród swoich. Wprawdzie nie wszystkie braki naszych uzdrowisk dadzą się usunąć odrazu, więc kuracyusze nasi muszą i powinni być wyrozumiali na to i owo, jeżeli zobaczą, że zakład, któremu powierzyli swe zdrowie, nie zaniedbuje się, ale rozwija się, zaprowadza u siebie europejskie urządzenia i niezadługo przy poparciu i frekwencyi swoich może pod względem urządzeń stanąć na wysokości, odpowiadającej dobroci swoich źródeł mineralnych.

# KRONIKA.

Lwów 8 kwietnia.

**JE. prezydent** wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki, powróciwszy z Wiednia i objął urzędowanie.

**Prezydent Małachowski,** który przed tygodniem zachorował na silną influencę, ma się już znacznie lepiej. Wprawdzie lekarze zabronili mu jeszcze opuszczać łóżko, ale już za kilka dni będzie mógł objąć ponownie urzędowanie.

**Konkursa.** Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała konkurs na posadę ekspedyenta III klasy 4-go stopnia przy urzędzie pocztowym w Byble. Podania do 22 kwietnia b. r. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie rozpisuje konkurs celem obsadzenia dwóch posad zastępców prokuratoryi państwa VIII rangi w Tarnowie i Nowym Sączu. Podania do 23 kwietnia br. — Rada szkolna kraj. ogłasza konkurs na posadę nauczyciela głównego w męskiem seminaryum w Zaleszczykach. Podania do 20 kwietnia br. — Konkurs celem obsadzenia posady lekarza okręgowego w Ryglicach rozpisuje Wydział rady powiatowej tarnowskiej. Podania do 10 maja br. — Od dnia 1 maja br. jest do obsadzenia posada lekarza bractwa górników i hutników w zakładach And. hr. Potockiego w Sierszy.

**Wielkopostna misya ludowa ruska** OO. Bazylianów odbywa się od soboty wieczorem w cerkwi Przemienienia Pańskiego (dawny kościół XX. Trynitarzy) przy ul. Krakowskiej i trwać będzie do niedzieli 13 t. m. wieczór. Nawy i galerye obszernej świątyni napełnione tłumami pobożnych Rusinów od 5 rano. OO. Bazylianie Filas, Łomnicki, Ortyński, Tysowski mówią po 4 kazania dziennie, tłumacząc gruntownie i jasno dogmata i zasady św. wiary i obowiązki chrześcijańskie, a troskliwie unikając wszelkich polityczno-narodowościowych aluzyj.

**Zaręczyny.** P. Antoni Theodorowicz, właściciel Żukowa, wicemarszałek pow. horodeńskiego i poseł na Sejm, zaręczył się z panną Anną Kapri, córką śp. Jana br. Kapriego.

**„Kijewlanin“ donosi,** że właściciele ziemscy Ukrainy i Podola, mieszkający w Kijowie dla edukacyi dzieci, powzięli myśl założenia własnego średniego zakładu naukowego.

**Dyrekcya teatru lwowskiego** prowadzi układy z p. Rechtem o pozyskanie go na 6 miesięcy w najbliższym sezonie operowym.

**Pani Ruszkowska,** ulubiona primadonna sceny lwowskiej, opuszcza tymi dniami Lwów i wyjeżdża do Wiednia w celu kształcenia się w śpiewie. Dyrekcya teatrów warszawskich zaprosiła panią Ruszkowską na gościnne występy w czerwcu.

**Na wczorajszem** nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Klubu szermierzy wybrano prezesem dra Artura Tilla w miejsce dra Kazimierza Moszyńskiego, który z godności tej zrezygnował.

**Nowa katedra** na Uniwersytecie Jagiellońskim ma zostać utworzoną, mianowicie katedra języka litewskiego, do objęcia której wydział filozoficzny zaprosił ks. Kazimierza Jawnisa, profesora Akademii petersburskiej.

**Ludność Warszawy** wynosiła w dniu 1go stycznia br. 736.625 osób.

**Próbna jazda pociągu.** W ubiegłym tygodniu odbyła się próba jazdy pociągu pospiesznego z Przemyśla do Lwowa, który miał przebyć 90 kilometrów na godzinę. Rezutat próby był: 94 klm. na godzinę. Maszyny tej samej użyto, jakiej się używa do pociągu błyskawicznego i na całej przestrzeni wzmocniono należycie tor. Obecnie mają się odbyć próby: Przemyśl—Rzeszów, Rzeszów-Tarnów, Tarnów—Kraków. Próby te odbywają się na polecenie ministerstwa kolei, które zamierza w najbliższym czasie zaprowadzić pociąg „Express-Orient“ z Wiednia do Odessy via Lwów, z szybkością 90 klm. na godzinę.

**Trzydziestoletni jubileusz** pracy zawodowej obchodził w ubiegłą sobotę p. Żymirski, sufler operowy naszej sceny, który przed laty 30 wstąpił do teatru warszawskiego za czasów Moniuszki. Po drugim akcie „Lohengrina“ zebrał się za sceną cały personal operowy, imieniem którego przemówił serdecznie do jubilata p. Szymański i wręczył mu skromny upominek.

**Przygotowania do wystawy** na placu powystawowym, a to wystawy: a) polskich wynalazków, b) prac członków Towarzystwa politechnicznego, c) przemysłu krajowego artystycznego, są w pełnym toku. Jak wiadomo, wystawa ta trwać będzie od dnia 17 maja do końca czerwca b. r. Komitet ustanowił ceny wstępu nader przystępne, t. j. 40 hal. w dnie świąteczne, a 30 hal. w niedziele, a przez całe popołudnie przygrywać będzie muzyka. Nie zapomniano i o dobrej, taniej restauracyi. Obecnie toczą się rokowania w sprawie ułatwienia komunikacyi na sam plac powystawowy, a to dla zaprowadzenia samochodów benzynowych, kursujących z miasta wprost na wystawę i napowrót. Zapomniany „pałac sztuki“ w odnowionej szacie na zewnątrz i wewnątrz, zaroi się niebawem przedmiotami tej wystawy wielce zajmującymi. Już same wynalazki Polaków, których zgłoszono dotychczas przeszło 300 (z ostatnich lat 10), a to nietylko z trzech zaborów, ale i z Francyi, Ameryki, Włoch, będą silną atrakcyą. Z jakich dziedzin, podamy niebawem.

**O szóstkę taniej!** Pod takim tytułem ogłasza *Gazeta Narodowa* list z Bochni: Stary antagonizm między Krakowem a Lwowem, opiewany niegdyś przez genialnego Jana Lama, wywołał na bruku bocheńskim dramat, który rozegra się w najbliższych dniach. Na czwartek tego tygodnia zapowiedziało afiszami lwowskie towarzystwo miłośników sceny sztukę Zapolskiej: „Mężczyzna“. Dowiedział się o tem krakowski teatr ludowy i afiszami zapowiedział tę samą sztukę o dwa dni wcześniej na wtorek, dając przytem wszystkie miejsca o szóstkę taniej. Ze względu, że w trupie krakowskiej gra tytułową rolę p. Zawadzki, że Kraków grać będzie wcześniej, że Kraków jest o szóstkę tańszy — więcej jest niż pewnem, że Lwów poniesie sromotną klęskę. Podobno burmistrz bocheński ma przesłać burmistrzowi lwowskiemu telegram z wyrazami współczucia.

**Niesłuszne podejrzenie.** W radykalnem pisemku warszawskiem, w *Przeglądzie tygodniowym*, pojawiła się przed paru tygodniami korespondencya ze Lwowa, pełna paszkwilów na rozmaite wybitne osoby naszego miasta. O te paszkwile zaczęto podejrzywać zrazu rozmaitych literatów lwowskich, następnie rozmaite literatki lwowskie, więc między innemi także wysoko poważaną i cenioną poetkę panią Annę Neumanową. Z tego powodu otrzymujemy dziś od niej następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Uważając pióro za cenny dar Boży, dany nie na to, aby na ludzi bryzgać czernidłem, ogłaszam stanowczo, iż żadnych paszkwilów w życiu mojem nie pisałam i pisać nie myślę.

*Anna Neumanowa*“.

**Wydalenie wyklętego kapłana.** W *Kuryerze Polskim*, codziennem piśmie, wychodzącem w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, znajdujemy następującą korespondencyę:

Pittsburg, Pa., 24 marca. Parafianie greckokatolickiej parafii tutejszej św. Jana, udali się do sądu cywilnego z żądaniem, aby sąd zmusił X. Mikołaja Stefanowicza do opuszczenia parafii. Niedawno temu X. Stefanowicz został wyklęty przez biskupa za szerzenie anarchistycznych haseł w anarchistycznej gazecie *Swoboda*, wychodzącej w Oliphant, Pa. Wyklęty kapłan nie chciał opuścić parafii, myśląc, że parafianie wezmą go w obronę. Parafianie także kazali mu się wynosić, a gdy tego nie uczynił, udali się do władzy sądowej.

**Paderewski.** W codziennem piśmie polskiem wychodzącem w Chicago, noszącem tytuł: *Dziennik Chicagowski,* bardzo starannie i dobrze redagowanem, znajdujemy w numerze 67-ym recenzyę z koncertu Paderewskiego, danego w Chicago we środę dnia 19 marca. Recenzyę tę powtarzamy w całości raz dlatego, żeby pokazać, jak inteligentnie piszą nasi polscy koledzy z Nowego Świata, z drugiej strony, żeby obalić przesąd, że polskie dzienniki, wychodzące w Ameryce, pisane są językiem niemożliwie popsutym. Wspomniana recenzya opiewa:

Ci, którzy wczoraj przybyli do Auditorium na zapowiedziany koncert niezrównanego mistrza fortepianu, Paderewskiego, niezawodnie byli rozdrażnieni podwójnie: najprzód z powodu, iż w teatrze ujrzeli znaczne pustki, a powtóre dlatego, że przez 20 minut oczekiwali z niecierpliwością pojawienia się koncertanta. Także i Paderewski musiał być rozdrażniony, widząc salę w połowie pustą i może kilka wstępnych akordów, którymi dawał znak, by się uspokojono, dało wyraz temu rozdrażnieniu. Ale z tego padołu płaczu, rozdrażnień i zmiennych uczuć ziemskich, przeniosły wszystkich w przeciągu minut kilku w sfery rozkoszy duchowych czarodziejskie dźwięki sonaty Beethovena op. 53, dobywane przez mistrza nad mistrzami z fortepianu Steinway'a, który może sam drżał ze zdumienia, iż takie z niego skarby dobywać można..

Ale potrafi to tylko Paderewski. Hymny pochwalne, opiewane dzisiaj w gazetach angielskich, świadczą, iż czarodziej ten zdołał wczoraj jeszcze spotęgować podziw tych, którzy już dawniej doznali rozkoszy słuchania jego gry artystycznej. Mógłby kto może sądzić, że dzisiaj sławny kompozytor Paderewski niejako poniża się, występując jako koncertant, tak jak może wsławiony jaki poeta poniżyłby się, gdyby występował jako deklamator: ale u Paderewskiego tego poniżeniem nazwać niepodobna. Jest on z łaski Bożej wielkim szafarzem nieprzebranej skarbnicy państwa tonów; jest on jedynym prawym tłumaczem objawień złożonych w arcydziełach największych kompozytorów; jest on niezrównanym i niedoścignionym mistrzem w wykonaniu i interpretowaniu najskrytszych myśli twórców muzyki fortepianowej i chwilami tylko żałować wypada, iż nie ma na świecie instrumentu godnego jego ręki, chociaż umie on wydobywać z fortepianu dźwięki, których istnienia w tym instrumencie nikt nie przeczuwał.

Są inni artyści, także mistrze. Są może nawet tacy, którzy biegłością dorównują Paderewskiemu, a siłą i gwałtownością wzburzenia go przewyższają, więcej chwilami, niż on, olśniewają. Ale nie ma z pewnością nikogo, któryby mu w przybliżeniu dorównał wykonaniem, interpretowaniem, czarowaniem słuchaczy. Daleki od szukania efektów scenicznych, od produkowania się akrobatycznemi zdolnościami palców, od chęci zdumiewania słuchaczy siłą uderzenia (chociaż i ta u niego na podziw zasługuje), stara się on przedewszystkiem najprozaiczniejszego, najnieumiejętniejszego laika uczynić wrażliwym na poezyę muzyki do tego stopnia, że najzawilsze na pozór kompozycye, najniezrozumialsze dla ogółu utwory, czyni dla każdego zajmującymi, przecudownymi, zrozumiałymi, zachwycającymi. Każdy z jego palców, od towarzyszy zupełnie niezależny, z różną, jeśli potrzeba, siłą i z różnym wyrazem uderzający, opowiada, śpiewa na pozór coś odmiennego, a wyraźnego i czarownego,— wszystkie razem w harmonijnej zgodzie jednakowoż otwierają raj świata muzycznego dla każdego przystępny, dla każdego nieopisanie uroczy.

Niesłusznie twierdzą niektórzy, że Paderewski, grając kompozycye Chopina i Liszta, znajduje się we właściwym swoim żywiole. Jego żywioł to muzyka fortepianowa w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu; grając kompozycye Beethovena, Mendelssohna lub Schumana, równie jest wielkim mistrzem, jak kiedy gra kompozycye Chopina, Liszta, lub własne. Ale prawdą jest, że właśnie Chopina i Liszta nikt nie potrafi grać równie po mistrzowsku, jak Paderewski, bo nikt tych kompozytorów równie dobrze zrozumieć nie potrafi: Paderewski rozumie wszystkich, i wszystkich tłumaczem jest niezrównanym. Znajdują się mistrze, grający Beethovena sonaty bardzo dobrze, może nawet równie dobrze jak Paderewski, — nie ma równego Paderewskiemu mistrza, któryby zdołał w taki jak on sposób grać kompozycye Chopina, bo do ich grania nie wystarczy biegłość, rozumienie nawet muzyki, uczucie właściwe: potrzebna jest jeszcze dusza polska, a tę posiada mistrz nasz nad mistrzami.

Paderewski zmuszony był wczoraj błagalnymi oklaskami do kilkakrotnego pojawiania się po wyczerpaniu programu i do trzykrotnego ponownego siadania do fortepianu. Ponad program, który podaliśmy, grał jeszcze Walc Straussa, Taussiga „Man lebt nur einmal,“ rapsodyę Liszta nr. 6 i preludyum Chopina nr. 17. Kiedy po odegraniu walca pojawił się, rozległ się w audytoryum okrzyk w polskim języku „niech żyje!“ i okrzyk ten powtarzał się potem, ile razy musiał zjawiać się na scenę.

Polaków było stosunkowo wielu na wczorajszym koncercie, niezawodnie blisko lub przeszło 300, chociaż pora popołudniowa nie dla wielu jest wygodna. Jest jednak nadzieja, że w sobotę zbierze się jeszcze więcej Polaków na drugi koncert Paderewskiego, bo w sobotę już więcej osób może się uwolnić od zajęć codziennych. Kto może, ten niezawodnie nie opuści tej sposobności usłyszenia chluby naszego narodu, a zaręczamy i tym, którzy go jeszcze nie słyszeli i tym, których muzyka niewiele zajmuje, i tym, którzy nie znają się na muzyce, że skoro usłyszą grę Paderewskiego, wyjdą zdumieni, zachwyceni, oczarowani...

**Wieczorek deklamacyjny** połączony z amatorskiem przedstawieniem dla przysporzenia funduszów bezpłatnym czytelniom urządza Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej we czwartek 10 b. m. (w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza l. 17). Na wieczorku tym będzie deklamowała p. Wanda Nałęcz, p. Lelewicz wypowie szereg swoich znakomitych monologów, a grono amatorów odegra Urbańskiego „Na poddaszu“ i Feldmana „O. S. S.“ czyli „Wyprawa ślubna“. Bilety, po bardzo niskich cenach, nabywać można w Księgarni polskiej.

**Niefortunny lowelas.** Z Poznania piszą: Wiadomo, iż żadna baba wielkanocna nie rośnie tak bujnie, jak plotka. Cóż dopiero, gdy się zdarzy w świecie teatralnym, który zawsze był dla plotek najurodzajniejszym gruntem. W jednym z artystów teatru poznańskiego, ulubieńcu „sfer górnych“, zakochały się naraz dwie niewiasty: jedna — bardzo doletnia, druga — zgoła niepełnoletnia. Adonis mitologiczny spędzał jedne sześć miesięcy z boską Afrodytą na Olimpie, drugie, z Prozerpiną w czeluściach piekielnych. Adonis poznański nie chciał zrobić żadnych ustępstw dla doletniej niewiasty. Ta poprzysięgła niewdzięcznemu zemstę. Dokonała jej, oskarżając artystę przed policyą, iż uwiódł niepełnoletnie dziewczę.

Hr. Bülow „nie zna żartów w sprawach narodowościowych“. Policya pruska nie zna ich, gdy chodzi o moralność. Biednego adonisa aresztowano. I zaraz kumoszki puściły wodze językom. Uwięziony artysta stał się sobowtórem historycznego marszałka de Retz, który zgubił ongi kilka setek niewiniątek. Tylko uwięziony artysta? Wcale nie! Wszyscy artyści, razem wzięci, i każdy poszczególnie. Sodoma i Gomora! Mało brakło, iżby matki nie poczęły już straszyć niegrzecznych córeczek teatralnymi Sinobrodymi.

Aż wreszcie śledztwo sądowe ujawniło, że aresztowany artysta jest niewinny. Niefortunnego Donżuana wypuszczono z kozy. Prawdopodobnie przeklina teraz swoje zakusy u płci pięknej.

**Uniwersytety szwajcarskie** nadały w r. z. 48 dyplomów doktorskich kobietom.

**Nowi „nieśmiertelni“.** Uroczyste przyjęcie Rostanda do Akademii francuskiej odbędzie się według *Journal des Débats* w listopadzie. Margrabia de Vogüé będzie przyjęty w maju.

**Walka z rakiem.** Panujący książę Jan Liechtenstein ofiarował 138.000 koron na szpital dla rakowatych. Odpowiednia posiadłość została już zakupiona w okręgu Neulengbach; zakład urządzony zostanie na 30 chorych i nosić będzie nazwę „*Clementinum*“.

**Zmarli.** Halina z Brochockich Grendyszyńska zmarła w Warszawie, żona literata i publicysty, autorka wielu obrazków i powiastek ludowych, drukowanych w pismach ludowych. — We Lwowie zmarła 5 bm. Józefa z Porskich Paszkowska, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 67. Helena z Jordanów Biernacka, wdowa po ś. p. Mikołaju Biernackim (Rodociu) zmarła wczoraj we Lwowie.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Jadwiga Bartmańska z Sambora (z prośbą o Mszę świętą na intencyę wyzdrowienia ciężko chorej Matki) 2 K.

T. F. ze Stanisławowa nadesłała 2 K. na budowę kościółków łacińskich w Galicyi wschodniej.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 0, w poł. + 4. R. Bar. 765. Podnosi się. Dość pogodnie.

**Na balu.**

— Mąż tej pięknej blondynki, to musi być kapitalny osioł — co?

— Ja nim jestem!

— A!... niezmiernie mi miło poznać czcigodnego pana!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek po raz Iszy „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We środę „Manru“ opera w 3aktach J. Paderewskiego, występ J. Rechta.

# Literatura i sztuka.

* **„Orfeusz i Eurydyka“.** Wczoraj Towarzystwo muzyczne wykonało w sali teatru miejskiego operę „Orfeusz i Eurydyka“ Krzysztofa Glucka, wielkiego muzyka XVIII-go wieku, którego i Niemcy i Francuzi do swoich zaliczają. Szeroka publiczność muzykalna o Glucku zazwyczaj wie tylko tyle, że razem z Bachem, Händlem, Haydnem, Mozartem i Beethovenem należy do owej świetnej grupy reformatorów i twórców muzyki klasycznej. Słyszy się też nieraz, że był on poprzednikiem Ryszarda Wagnera i jemu torował drogę, co rzeczywiście odpowiada prawdzie, gdyż Wagner świadomie nawiązał do usiłowań Glucka, zmierzających do stworzenia dramatu muzycznego, w którym muzyka nie istniałaby dla siebie, lecz służyła do spotęgowania wrażeń, jakie odnoszą słuchacze z samego dramatu. Gluck (ur. 1714, umarł 1787) w pierwszej dobie swego rozwoju hołdował ówczesnemu stylowi włoskiej opery i dopiero w późniejszym wieku, jak sam zaznacza, pod decydującym wpływem potężnych oratoryów Händla, odczuł, jakie właściwie muzyka w połączeniu z poezyą ma do spełnienia zadanie. „Orfeusz i Eurydyka“ pochodzi właśnie z tej przełomowej epoki twórczości Glucka. Forma tej opery jeszcze pod niejednym względem przypomina typ włoskiej „opera seria“, ale w przystosowaniu nastroju muzyki do treści, w malowaniu uczucia głębokiego i szlachetnego (zwłaszcza w aryach Orfeusza) panuje już duch zupełnie inny, wprowadzający muzykę świecką na tory patetyczności i potęgi, co dotychczas było tylko cechą muzyki religijnej. W późniejszych operach Gluck przeprowadza swe teorye w sposób jeszcze świetniejszy i bardziej odrębny. „Alcesta“, obie „Ifigenie“ i „Armida“ rozsławiły nazwisko jego w całym świecie.

„Orfeusza i Eurydykę“ znamy w dwóch opracowaniach: w pierwszem tzw. włoskiem (1762 r.), partya Orfeusza pisana była na głos kontraltowy, co odpowiada melancholijnemu nastrojowi tej partyi. W opracowaniu francuskiem (1774 r.). Gluck dla braku kontraltu w paryskiej operze przepisał partyę Orfeusza na tenor i dokomponował kilka ustępów. Berlioz wreszcie zmienił to opracowanie francuskie o tyle, że przerobił partyę Orfeusza napowrót na głos kontraltowy i w tej formie operę tę wczoraj u nas wystawiono. Jest to utwór zawierający wiele rzewnych i szlachetnych melodyj i ślicznych ustępów orkiestrowych w starych formach klasycznych, jak menuet, *chaconne* i t. p. W porównaniu z nowymi utworami uderza brak gwałtownego temperamentu i zastosowanie w orkiestrze przeważnie tylko instrumentów smyczkowych, przez co nie ma w jej brzmieniu barwności nowoczesnej.

W przedstawieniu wczorajszem p. Cecylia Ketten śpiewała partyę Orfeusza. Jest to artystka, którą każdy chętnie podziwia, ale która nigdy nikogo nie zagrzeje, zwłaszcza w utworach klasycznych z XVIII stulecia. Wykonała ona partyę swą przedziwnie pięknie, śpiewała prześlicznie, frazowała cudownie, deklamacya jej była niezrównana, ale pozostawiła publiczność zupełnie zimną.

Równie zimno śpiewała p. Gracka-Krzyżanowska i to jest jedyny zarzut, jaki jej można uczynić. Ma ona bowiem głos bardzo ładny, świetnie postawiony, sumiennie wykonywa każdy szczegół swej partyi, dykcyę i deklamacyę ma taką, że chcielibyśmy, aby nasze artystki operowe uczyły się od niej, jak należy wymawiać, tak, ażeby każdy wyraz, każda sylaba do najdalej siedzących osób w amfiteatrze dochodziły ślicznie wyrzeźbione, nic nie tracąc ze swej wyrazistości i wdzięku. Ale jest to osoba także bez temperamentu.

Posiada temperament, ale za to musi jeszcze dużo pracować nad swym głosem i śpiewem, p. Tarnawiecka, osoba zresztą bardzo zdolna, która jako amatorka zapisała się już bardzo sympatycznie w pamięci muzykalnej publiczności lwowskiej.

Chóry były bardzo dobrze wyćwiczone, orkiestra także; troszeczkę czasem gra była nierówna, ale wogóle oddać należy sprawiedliwość, że dyrekcya Towarzystwa muzycznego i p. Sołtys bardzo wiele zrobili i zasłużyli na szczere uznanie, że zapoznali nas z utworem bardzo znamiennym i dla historyi muzyki ogromnie ważnym. Wystawiono ten utwór bardzo dobrze.

Ale teraz jeszcze słówko o ogólnem wrażeniu. Otóż jeżeliby w jednym wyrazie chciano je scharakteryzować, to musianoby powiedzieć: „nuda“. Czy w tem zawinił Gluck? Nie sądzimy. Bardzo wiele przyczyniła się do tego nieznośna rozwlekłość, z jaką przystąpiono do wykonania jego dzieła. Przedstawienia w teatrze zaczynają się zawsze o godzinie 7-mej, publiczność więc przyzwyczaiła się do tego, że o 7 ma przyjeżdżać do teatru. Tymczasem wczoraj zmieniono czas rozpoczęcia na pół do 8-mej, co jest rzeczą w wysokim stopniu niewłaściwą; trudno bowiem wymagać, ażeby publiczność chodziła patrzeć się na afisze, o której godzinie przedstawienie się zaczyna. Powinno się zaczynać zawsze o tej samej godzinie.

Wiele też osób wczoraj przyjechało do teatru o godzinie 7. Ale i ci, którzy wiedzieli o zmianie i przyjechali o pół do 8-mej, jeszcze przybyli o godzinę za wcześnie, bo przedstawienie zaczęło się gdzieś o pół do 9. Następnie, pomimo, że partye nie są forsowne, że orkiestra ma bardzo lekką grę, że chóry nie mają także nic tak bardzo, coby je zmuszało do nadzwyczajnych wysiłków, bo i nie wiele śpiewają i łatwe rzeczy śpiewają —mimo to robiono antrakty tak długie, że niemal po pół godziny. Wskutek tego przedstawienie skończyło się gdzieś po 11-tej. Można więc sobie wyobrazić, że gdy trzeba było 3 i pół godziny siedzieć w teatrze na niewygodnych fotelach, mając przed sobą tylko ławice czarno ubranych ludzi, którzy bądź siedzą, bądź wstają, coś odśpiewają i znów siadają, słysząc muzykę, tak nie działającą na nerwy ani na uczucie, a tylko na inteligencyę muzyczną — to oczywiście publiczność szalenie się nudziła. To też niektórzy po pierwszym akcie opuścili teatr, po drugim masa wyjechało, a tylko najwytrwalsi zostali do końca trzeciego aktu. Inaczejby zaś zupełnie było, gdyby przedstawienie zaczęło się o godzinie 7, a skończyło się przed 9. Pod innem wrażeniem słuchałaby publiczność utworu Glucka, i z pewnością ten sam utwór o wiele sympatyczniejszymby się jej wydał.

**Nr. 14 Tygodnika Illustrowanego** z 5go kwietnia 1902 zasługuje na szczególne poleceni[e] go naszym Czytelnikom. Poświęcony on jest t[e] pod względem literackim jak i artystycznym Mar[ii] Konopnickiej, obchodzącej w roku bieżącym ju[bi]leusz 25-letniej działalności swojej na niwie po[ety]cko-literackiej. Pierwsza tedy strona tego zes[zytu] przyozdobiona jest piękną podobizną Konopni[ckiej] wykonaną przez Maryę Dulębiankę. Portret t[en]

jawieńszym i najpodobniejszym wizerunkiem autki „Pana Balcera". Mamy potem początek studyum o Konopnickiej, pióra najlepszego krytyka warszawskiego Wojciecha Bogusławskiego. A potem następuje jakby wieniec literacko-poetyczny, uwity przez wszystkich niemal poetów i literatów polskich na cześć swej znakomitej koleżanki. Są to krótkie wiersze, powiastki, refleksye, fragmenty — większa część z nich odnosi się do Konopnickiej. Każdy listek w tym wieńcu zaopatrzony jest w autograf autora. Czytelnik otrzymuje więc bardzo ciekawy i charakterystyczny kalejdoskop literacki. Pierwszy listek pochodzi od Sienkiewicza. Jestto bajka pt. „H. K. T.", a opiewa ona tak:

„Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyna mówić na sokoła:

— W imieniu moich praw słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie! co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnem gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; powtóre, mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trzecie, kraczesz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc, gdybym cię kochał, nie zabiłbyś mnie?

— Ach! — rzecze sęp — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

— W każdym zatem razie nie uniknąłbym zguby?

— Rozumie się; jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— [illegible], to będzie... — mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

Usłyszawszy to sęp podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacyi w ogrodzie zoologicznym w Berlinie!

— Tak?... — mówi sokół. — Ha! to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu i trochę także w... sobie".

Następuje piękna refleksya Prusa o dwóch światach: rzeczywistym i poetyckim. Znakomity pisarz powiada między innemi:

„Świat rzeczywisty jest doliną łez, na której musimy żyć i pracować; świat poezyi jest niebem, do którego uciekamy w świątecznych chwilach odpoczynku. Szczęśliwy, kto potrafi choćby jeden listek poetyckiego świata zaszczepić na ziemskim gruncie; ale biada tym, którzy zadania realnego życia chcieliby rozwiązywać przy pomocy planów zaczerpniętych z poezyi!..

Albowiem najpoetyczniejsze ideały urzeczywistniają się tylko praktycznemi środkami: bohaterstwu potrzeba stalowego miecza, prawdzie — [illegible] wag i mikroskopów, a nawet samo piękno woli ukazywać się w złoconych ramach i na tle jedwabnego aksamitu, aniżeli na drewnianej ławie, w parciance".

Mamy dalej aforyzmy Tetmajera, wiersze Szymańskiego i Dactyny, wystosowane do Konopnickiej. Dactyna kończy swój wiersz słowy:

Czy ziarno sieje, czy chmurom wygraża,
Czy chce, czy nie chce klęknąć u ołtarza —
Zawsze się modli w sercowym kościele,
Bo cierpi wiele i miłuje wiele.

Orzeszkowa twierdzi, że:

„Konopnicka należy do tych, którzy posiedli najtrudniejszą umiejętność ducha, w tem spoczywającą, aby nie tracić nigdy z oczu błękitów niebieskich; i do tych, takie, którzy — wiedząc, że stosunki z ludźmi, ostatnie ze złudzeń, to głogi obrane z kwiatów — mają jednak dla ludzi skrzydła podobne i serca grające".

Świętochowski wypowiada zdanie, że:

„Przed Konopnicką tak pięknego i niedolą ludzką natchnionego śpiewu nie słyszano z ust niewieścich. Nie przestanie on brzmieć w literaturze naszej bardzo długo; a jeżeli nawet kiedyś w chórze nowych głosów przycichnie, odzywać się będzie w odległej przyszłości jako czarujące echo naszego czasu".

Or-Ot, charakteryzując poetycznie „Jej pieśń", zakończa:

Jakby wielki dzwon z kryształu,
U błękitu zawieszony,
Ma w swych dźwiękach żar zapału
I modlitwy korne tony.

I tak z wszystkiem jest złączona,
Tak się z treścią serc zbratała,
Że nie zgadniesz: śpiewa ona?
Czy to śpiewa ziemia cała?

Edward Lubowski twierdzi, że:

„Geniuszem jest ten, kto aspiracye swej epoki krystalizuje w ideach, wyraża je słowem, za którem idzie cały naród. Tem się tłomaczy, że wielkie przeobrażenia moralne i społeczne, powstrzymywane długo, bo nieświadome siebie, teraz dopiero wcielają się w idee, spopularyzowane w formę słowa... Prawie zawsze spełniają to zadanie prawdziwi poeci".

Jeż określa geniusz Konopnickiej tak:

„Poetycki Maryi Konopnickiej geniusz ściśle węzłem siostrzanym zespolony jest z geniuszem tych naszych wielkich nieśmiertelnych, co natchnienie czerpali z bijących na ziemi rodzinnej źródeł życia, tryskających nie samem tylko pięknem, lecz pięknem i dobrem, wiarą i prawdą".

[illegible] pomiędzy utworami pierwszych [illegible] w *Tygodniku Illustrowanym*, mamy dalej Pługa, Rabskiego, Sieroszewskiego, Rodziewiczówny, Rosowskiego, Ostoi, Niemojewskiego, Jankowskiego, Żuławskiego, Wawelskiej, Langego, Gomulickiego, Zapolskiej, Dąbrowskiego, Przybylskiego i t. d. Króciutką, ale ładną piosnkę składa Konopnickiej Władysław Bełza w następującym czterowierszu:

Nie śpiewam Ci peanów, ni wieńców nie kładę
Na Twe czoło myślące i od smutków blade...
Ty wiesz, bo Twojem piórem nie rządzi pycha,
Że w sercach ludzkich żyć będzie Twa chwała cicha.

Józef Kallenbach wyraża się tak o Konopnickiej:

„Wielka to, przemożna Pani polskiego słowa. Nieprzebrane bogactwo mowy naszej zebrała z ubiegłych wieków i z ludowej skarbnicy: w niej zamknęła, jak w relikwiarzu, treść naszą, żywotną, [illegible] żywiołową siłą. Od prozy opowiadań z u[illegible] jednego do [illegible] w „Sykstynie", jako z olbrzymia skała jednej i tej samej, a przecież zawsze innej, [illegible] służącej, mowy!

Więc póki stanie tej mowy, póty nie przebrzmi zasługa ogromna Poetki i wdzięczność nasza dla niej. Z „Ech florenckich" zawsze dolatywać będą te strofki mazowieckiego lirnika, prawdą serdeczną tchnące:

A i za to Bogu chwała,
Żeś nie z dębu, nie z wawrzynu,
Ale z wierzby wyłamała
Tę fujarkę, co ci grała
Piosnkę gminu...

Pokolenia przeminą, ale zasługa takiej poezyi nie przebrzmi pustym dźwiękiem".

Jordan mówi, że Konopnicka:
„zawsze młoda i duchem i prądem prawdziwego postępu, jaki jej arcydzieła ożywia, świeci słonecznym blaskiem, — podtrzymuje w nas tę wiarę, że wielki talent to istotnie dar Boży, co ducha wznosi ponad marne ziemskich rozkoszy uciechy".

Ochorowicz daje taki aforyzm:

„Powiedział Schiller, że co ma żyć w pieśni, musi zginąć w życiu.

Jabym sądził przeciwnie, że najpiękniejszą jest taka pieśń, która wnosi w życie to, co w niem wiecznie żyć powinno".

W części artystycznej mamy oprócz wzmiankowanego portretu dwie ilustracye utalentowanego malarza Antoniego Kamieńskiego do słynnej noweli Konopnickiej „Krysta", a potem dużą kompozycyę tegoż artysty p. n. „Muza Konopnickiej". Artysta tworząc ten obraz, miał na myśli wiersz jubilatki „Lex" i przedstawił Muzę, zstępującą gdzieś do ponurych podziemi, gdzie kryją się sponiewierane niewolą kobiety. Muza śpiewa im pieśń czynu, pociechy i natchnienia. Dalej widać grupę niewiast, do których dźwięki czarownej pieśni i światło Muzy jeszcze nie dotarły, spoczywają tedy w jaskiniach pełne bólu i apatyi, — ale i tam pieśń dojdzie i odniesie zwycięstwo nad demonem zacofania, który siedząc na szczycie skały z maczugą w dłoni strzeże ich niewolnictwa. Redakcya *Tygodnika* informuje nas, że p. Kamieński w cyklu podobnych utworów zamierza uwydatnić alegorycznie charakter twórczości najwybitniejszych mistrzów naszej poezyi. Mamy jeszcze obraz Sawiczewskiego „Jaś nie doczekał", a w Kronice powszechnej projekt nowego kurhauzu w Połądze, pomysłu Witkiewicza. Ma to być największa budowla w stylu zakopańsko-polskim, a fundusze na nią złożyli ks. Ogiński i rodzina hr. Tyszkiewiczów.

Cena tego jubileuszowego numeru *Tygodnika Illustrowanego* wynosi 1 K. Nie ulega wątpliwości, że numer ten, wydany tak troskliwie i zawierający treść tak obfitą, rozchwytają polscy czytelnicy, jako cenną pamiątkę jubileuszu głośnej poetki.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń**, 6 kwietnia.

(Z.) Od trzech dni nastał znamienny zwrot na naszym targu zbożowym. W pierwszej połowie minionego tygodnia jeszcze przeważała tendencya zniżkowa, od czwartku jednak zaczęły się ceny podnosić, zwłaszcza w handlu terminowym i dziś są notowania wszystkich gatunków ziarna, z wyjątkiem kukurudzy, o 10 do 26 halerzy na 50 kilogramach wyższe niż z końcem poprzedniego tygodnia. Na podniesienie zasługuje ta okoliczność, że zwrot ten dokonał się u nas nie pod wpływem silniejszych notowań targów zagranicznych, lecz właśnie w przeciwieństwie do nich, bo w Ameryce i w Londynie ceny zboża cokolwiek się obniżyły. Także raptowne zwiększenie się popytu nie przyczyniło się do wywołania tego zwrotu, lecz jedynie przeświadczenie, że zbyt gorączkowo wyzyskano nadzieje na przyszłe zbiory i że obniżając ceny zboża w ciągu paru ostatnich tygodni, nie liczono się z tem, że zapasy są nadzwyczajnie małe i że, jak to mówią, gonimy już ostatkami. Młyny węgierskie, które jak wiadomo, zawiązały niedawno kartel i skontyngentowały produkcyę mąki, chcąc ograniczyć produkcyę i przez to utrzymać lepsze ceny, postanowiły zawiesić ruch w pewnych dniach w tygodniu.

Niektóre młyny świątkować będą przez jeden dzień, inne przez dwa, a niektóre nawet przez trzy dni w tygodniu. Mimo tego ograniczenia produkcyi odbyt na mąkę jest wciąż słaby. Próbowali młynarze w tym tygodniu podnieść cenę pośledniejszych gatunków mąki, ale im się to nie udało, gdyż tylko przednie gatunki są poszukiwane i mają jaki taki zbyt. Stosunkowo najmniej z rozwijającej się obecnie tendencyi zwyżkowej skorzystała pszenica słowacka, gdyż podniosła się w cenie tylko o 5 halerzy na 50 kilogramach, podczas gdy inne gatunki podrożały o 20 a nawet o 22 halerzy. Urzędowe notowania wczorajsze są: za pszenicę cisańską płacono 9.80—10.25, za banatkę 9.40—9.90, słowacką 9.50—9.90, z okolicy Morawy 9.50—9.80, za pszenicę na maj-czerwiec 9.29—9.30.

W życie wynosi zwyżka cen przeciętnie około 8 halerzy na 50 kilogramach. Płacono: za słowackie 7.65—7.90, rozmaite węgierskie 7.55—7.80, austryackie 7.65—7.90, rumuńskie i serbskie 7.30—7.60, żyto na maj-czerwiec 7.39—7.42.

W jęczmieniu obroty były bardzo nieznaczne, a ceny prawie wcale się nie zmieniły. Cały ruch ograniczał się właściwie tylko na zakupnie kilku większych partyi przez austryackie fabryki słodu. Płacono: za jęczmień morawski 8—9, słowacki 7.30—8.50, ze stacyi nad środkowym Dunajcem 7.25—8.25, północno-węgierski 7.10—8.25, cisański 6.85—7.75, jęczmień na paszę 6—6.50.

Owies najbardziej podniósł się w cenie, bo o 20 do 25 halerzy. Płacono: za poślednie gatunki 7.40 — 7.50, średnie 7.55 — 7.75, prima 7.80 — 8, tzw. Ausstich 8 — 8.25, owies rumuński i serbski 7.40 — 7.50, owies na maj-czerwiec 7.47 — 7.48.

W cenach kukurudzy nie zaszła żadna zmiana. Za węgierską starą płacono 5.60—5.70, nową 5.40 — 5.45, serbską starą 5.50 — 5.55, nową 5.35 — 5.40, kukurudza na maj-czerwiec 5.29 — 5.32.

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 8 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5153 sztuk. W tem było z Galicyi 913, z Bukowiny 38. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 71 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 66 sztuk po 53 do 58, 464 sztuk po 59 do 66, 384 sztuk po 67 do 72 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krewy podtuczone po 50 do 64, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

**Wiedeń** 8 kwietnia. Według wydanego komunikatu, omówiono na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej partyi ludowej szczegółowo parlamentarne wydarzenia ostatnich dni i uchwalono wobec trwałego i ciężkiego nadwerężania narodowych i ekonomicznych interesów narodu niemieckiego wejść na drogę najostrzejszej opozycyi i dopóty w opozycyi tej wytrwać, póki nie będzie dana dostateczna rękojmia, że interesa niemieckie nie poniosą szkody. Wobec tego uchwalono wezwać członków stronnictwa, zasiadających w komisyi budżetowej, do złożenia referatów. Wszystkie niemieckie stronnictwa powiadomiono o tej uchwale.

**Berlin** 8 kwietnia. Bo *Berliner Tagblatt* donoszą z Petersburga, że gdy oberpolicmajster moskiewski Trepow jechał wczoraj przez miasto, skoczył na powóz jakiś student i usiłował sztyletem pchnąć Trepowa, zranił jednak tylko siedzącego obok oberpolicmajstra oficera policyjnego. Napastnika schwytano. Obawiają się, że istnieje szeroko rozgałęzione sprzysiężenie na życie Trepowa.

**Madryt** 8 kwietnia. Robotnicy tutejszej fabryki cygar uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu prowadzić propagandę powszechnego strejku.

**Gijon** (Hiszpania) 8 kwietnia. Dorożkarze zebrani na mityngu postanowili strejkować dalej.

**Bruksela** 8 kwietnia. *Independence Belge* donosi, że stan zdrowia królowej belgijskiej jest bardzo poważny. Agencya Havas-Reuter doniesieniu temu stanowczo zaprzecza.

**Londyn** 8 kwietnia. Kitchener donosi telegraficznie o wyroku, uwalniającym boerskiego komendanta Kruitzingera. Kruitzinger będzie traktowany jako zwykły jeniec.

**Pięciokościoły** 8 kwietnia. Wczoraj rano usiłowała grupa osób przepłynąć na łódce, pomimo silnej burzy, z Mohacza do pobliskiej wyspy. Łódź przewróciła się. Sześć osób utonęło.

**Londyn** 8 kwietnia. Kitchener donosi z Pretoryi: Według nadesłanych od 31 marca sprawozdań komendantów angielskich, od dnia tego 17 Boerów poległo, 6 odniosło rany, 107 dostało się do niewoli, a 31 poddało się. Wojsko Frencha nie walczyło od tego czasu ani razu. Boerowie, przebywający w zachodnich okolicach kolonii przylądkowej udali się na północ; małe zaś oddziały Boerów z środkowych okręgów pomaszerowały w kierunku do Barcly-East. Wojsko angielskie, operujące w zachodnim Transwaalu nie miało od 31 marca żadnej potyczki. Komendant Boerów Erasmus poległ pod Boshofem.

**Tryest** 8 kwietnia. Niektóre dzienniki doniosły onegdaj, że przy budowie istryańskiej kolei lokalnej znajdują się przebrani za robotników oficerowie włoscy i szpiegują. Podług ścisłych dochodzeń władz stwierdzono, że wiadomość ta jest zupełnie zmyślona.

**Londyn** 8 kwietnia. Izba gmin rozpoczęła wczoraj na nowo obrady. Na zapytanie pewnego deputowanego oświadczył lord Balfour, że nie może podać żadnych szczegółów co do rokowań pokojowych.

**Paryż** 8 kwietnia. Kwietniowa sesya rad jeneralnych rozpoczęła się wczoraj. Wielka liczba rad uchwaliła wyrazić życzenia prezesowi gabinetu Waldeck-Rousseau dla działalności jego, zmierzającej ku ochronie republiki i prezydentowi Loubetowi z okazyi podróży jego do Rosyi.

(*Depesze popołudniowe*).

**Wiedeń** 8 kwietnia. Onegdaj i wczoraj odbyły się konferencye sądu polubownego o Morskie Oko w Wiedniu ze współudziałem obu arbitrów Tchórznickiego i Lehoczky'ego i superarbitra Winklera. Sąd ukonstytuował się i powziął uchwały co do sposobu postępowania i co do całego szeregu kwestyi formalnych. Wedle zapadłych uchwał przeprowadzona będzie rozprawa ustna i jawna, na której obrońcy ze strony Galicyi i Węgier wywody swe przedstawią sądowi ustnie. Termin rozprawy zaprojektowano na połowę sierpnia b. r.

**Kraków** 8 kwietnia. Walne zgromadzenie syonistów okręgu krakowskiego odbyło się wczoraj wieczorem w Hotelu Londyńskim. Posiedzenie zagaił dr. Goldwasser. Następnie dr. Kornhauser złożył sprawozdanie z V kongresu syonistów w Bazylei. Dr. Rieser omawiał sprawę banku kolonialnego i funduszu narodowego, Na wniosek dr. Syropa wyrażono zupełne uznanie komitetowi wykonawczemu.

**Kraków** 8 kwietnia. W ostatnich 3 dniach przywieziono tu do zakładu prof. Bujawida 14 osób, pokąsanych przez psy wściekłe, z powiatów: Kossów, Bohorodczany i Kamionka Strumiłowa. Między niemi jest 2 dzieci pokąsanych w twarz i szyję, tak, że nie ma nadziei wyleczenia ich.

**Kraków** 8 kwietnia. Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas" odbyło w południe walne zebranie pod przewodnictwem p. Śmieszkiewicza. Przedewszystkiem odbyło się zgromadzenie własnej kasy chorych farmaceutów. Prezes ubolewał, że wielu właścicieli aptek nie ubezpiecza swych pomocników ani w kasie farmaceutów, ani w kasie robotników. Następnie na zgromadzeniu Towarzystwa „Unitas" p. Bahnke wniósł rezolucye: 1) wyrażającą gremium aptekarzy „votum nieufności z powodu zajmowanego wobec farmaceutów stanowiska, pchającego ich formalnie do strejku"; 2) zwracającą się do posłów z prośbą o poparcie i obronę interesów farmaceutów. Uchwalono. Na wniosek p. Arndta uchwalono: aby magistrowie farmacyi w kraju zorganizowali się na wzór organizacyi robotniczej; aby przystąpili do centralnego związku austryackich stowarzyszeń farmaceutycznych w Wiedniu, aby do wstępu na uniwersytet na kurs farmacyi uprawniała dopiero matura gimnazyalna; aby słuchacze farmacyi traktowani byli tak samo jak inni słuchacze uniwersytetu i promocye na magistrów odbywały się w ten sam sposób, jak inne promocye uniwersyteckie. Uchwalono wysłać telegram do posła Schumayera z podziękowaniem za obronę interesów farmaceutów w parlamencie. Dokonano wyboru Wydziału w dotychczasowym składzie.

**Kraków** 8 kwietnia. Dziś rozpoczęły się wybory do tutejszej Izby handlowej i przemysłowej. Udział wyborców bardzo ożywiony. Dotychczas następujący kandydaci uzyskali potrzebną większość i są wybrani: W wielkim handlu: Jakób Bober, Juliusz Eppstein, Herman Frytsch, Izak Holpert, Jan Kwiatkowski, Hirsz Landau, Albert Mendelsburg, Zygmunt Resch, Henryk Schwarz i dr. Jan Szarski. Z kategoryi średniego handlu skrutynium już ukończono. Na 1178 uprawnionych głosowało 987. Wybrani: Jan Kanty Federowicz, kupiec, 903 głosami, Bernard Wachtel 973, Dawid Zins 963, Dawid Mendel red. *Gazety kolejowej* 908, Wilhelm März 882; reszta głosów rozstrzelona pomiędzy 14 kandydatów. Po wybranych największą liczbę głosów 140 osiągnął p. Frommer, po nim ajent handlowy Kohn, Zygmunt Resch z Wiednia i Jacek Matusiński z Krakowa. Z małego handlu: prof. Jawornicki kupiec, Maks Langrock właściciel fabryki, Eliasz Rakower i Steinhaus z Jasła.

**Kraków** 8 kwietnia. Wczoraj po południu goście szląscy urządzili w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie, z którego dochód był przeznaczony na Dom Polski na Górnym Szląsku. Złożyły się na nie dwie sztuki ludowe: „Kulturnik" sztuka w 2 aktach i kilku obrazach znanego autora ludowego i działacza na górnym Szląsku, Karola Miarki i Kołodzieja „10.000 marek", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle życia ludu szląskiego, dalej deklamacye, z których najbardziej podobały się 2 deklamacye małych dziewczątek, a wreszcie żywy obraz „Apoteoza Polski" pod kierownictwem artysty malarza p. Wolskiego. Grający bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania, pomimo, że wszyscy byli amatorami z prostego ludu i że po raz pierwszy dopiero wystąpili na scenie przed publicznością. Publiczność bardzo nielicznie zebrana z zapałem oklaskiwała utwory i grających.

**Kraków** 8 kwietnia. Przebieg odbytego tu zjazdu lekarzy w sprawie znanego projektu ubezpieczenia lekarzy i w innych ważnych sprawach jest następujący: Przybyli delegaci: Towarzystwa lekarzy galicyjskich prezez radzca dr. Merunowicz i poseł prof. dr. Mars; prezes Izby lekarskiej krakowskiej prof. dr. Łazarski i prof. dr. Ponikło; wiceprezes Towarzystwa lekarskiego krakowskiego dr. Nowak i prof. dr. Ciechanowski; prezes Tow. samopomocy lekarzy radzca dworu prof. dr. Jordan; wiceprezes dr. Bogdanik i I sekretarz dr. Langie; poseł do Rady państwa dr. Opydo i redaktor *Przeglądu Lekarskiego* dr. Kwaśnicki. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano prof. dra Marsa, sekretarzem prof. dra Ciechanowskiego. Po dłuższych obradach uchwalono jednomyślnie popierać petycyę w sprawie zabezpieczenia lekarzom emerytury. Jak wiadomo, Towarzystwo samopomocy wniosło tę petycyę do rządu i do parlamentu. Uchwalono wreszcie popierać dążenia Izb lekarskich do uznanych za konieczne zmian ustawy organizującej Izby.

**Poznań** 8 kwietnia. Za „podburzanie do gwałtów" przez wydrukowanie różnych pieśni polskich skazany został redaktor bochumskiego *Wiarusa* Brejski na 50 marek kary. Prokurator wywodził, że p. Brejski mógł przez wydrukowanie tych pieśni podburzać ludność polską do gwałtów i wniósł 300 marek grzywny. P. Brejski założył rewizyę.

**Bruksela** 8 kwietnia. Wczoraj nastąpiła w gmachu Banku Narodowego silna eksplozya. Szkoda nie jest wielka. Z ludzi nikt nie poniósł obrażeń. Ma się tu do czynienia prawdopodobnie ze zbrodniczym zamachem. Wybuch nastąpił koło wejścia do biur. Materyałem wybuchowym — jak sądzą — nie był dynamit, gdyż kilka osób, które tamtędy przechodziły po wybuchu, opowiadają, że uczuły zapach prochu. Wybuch uszkodził znacznie blachy cynkowe, z których składa się dach nad sypialnią portyera. Także przyległe ubikacye są uszkodzone. W gruzach znaleziono drzazgi suchego drzewa. Ścisłe śledztwo w toku. Dotychczas niema najmniejszych poszlak, ani śladu zbrodniarza.

**Hanower** 8 marca. Na bankiecie, wydanym przez kollegium miejskie na cześć Waldérseego, z okazyi urodzin marszałka, wygłosił Waldersee mowę, w której podziękowawszy za uznanie działalności jego w Azyi wschodniej, opisywał położenie w Chinach, gdzie to niedawno liczne narody połączyły się w zgodnem działaniu pod wspólnem, jakkolwiek nieco luźnem zwierzchnictwem.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 8 kwietnia. Prezydent hr. Vetter poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne pamięci posła Horzicy, doniósł, że poseł z Izby handlowej w Leoben, prezes tej Izby, Franciszek Endres złożył mandat poselski, w końcu zawiadomił o zniesieniu stanu wyjątkowego w Tryeście. Z kolei odczytano interpelacye i wnioski, poczem Izba przeszła do porządku dziennego, tj. dyskusyi budżetowej. Poseł baron d'Elvert jako referent rozdziału budżetu ministerstwa oświaty: „szkoły przemysłowe i fachowe" oświadcza, że referując o tym rozdziale, nie przesądza o dalszem zachowaniu się jego stronnictwa; czyni to dlatego, aby przez złożenie referatu w ostatniej chwili nie wywołać zwłoki. Następnie referuje o samej sprawie szkół, opierając się na sprawozdaniu komisyi. Po nim zabiera głos poseł Brdlik.

Przed przejściem do porządku dziennego odpowiadał prezydent ministrów dr. Koerber na interpelacye; między innemi na interpelacyę zmarłego niedawno p. Horzicy w sprawie rzekomego przeznaczenia sumy 200.000 marek przez rząd Hessko-Darmstadzki na cele wszechniemieckiego Schulvereinu w Austryi i na Węgrzech. Dr. Koerber zapewnia na podstawie autentycznych informacyi, że wiadomość ta jest nieprawdziwa i zaprzeczono jej w urzędowej gazecie darmstadzkiej.

Następnie odpowiedział dr. Koerber na interpelacye p. Jaworskiego i tow., i Breitera i tow. w sprawie wydalań polskich studentów z pruskich zakładów naukowych. Na podstawie informacyj, otrzymanych z ministerstwa spraw zagranicznych oświadcza mówca: Ministerstwo spraw zagranicznych natychmiast, gdy pojawiły się pierwsze o tem wiadomości w dziennikach, zasięgnęło informacyj we właściwem miejscu i otrzymało stanowczą wiadomość, że pogłoski, na które powołują się interpelanci, nie odpowiadają faktom i że powszechne rozporządzenie rządu pruskiego co do wydalania słowiańskich studentów nie zostało wydane.

W szczególności co się tyczy Poznańskiego i Szląska nie było tam wcale relegowania studentów. Dotyczące fałszywe wiadomości powstały zapewne stąd, że przed niedawnym czasem 34 młodych ludzi, słuchaczy berlińskiego uniwersytetu i szkoły technicznej w Charlottenburgu zostało na mocy policyjnego zarządzenia z Prus wydalonych.

Zarządzenia tego nie wydano atoli z powodu należenia wydalonych do jakiejś pewnej narodowości, ale z powodu należenia do niedozwolonych stowarzyszeń. Chodziło więc wyłącznie o zarządzenie administracyjne.

Wśród wydalonych było tylko 5 (t. j. 1 kupiec i 4 techników), poddanych austryackich. Ministerstwo spraw zagranicznych nie widziało więc powodu do dalszych kroków.

### HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. W. Leniecka z Łubienka. J. Böhm, A. Kastner, H. Jordan, A. Ascher, J. Kolm, Z. Schlesinger, J. Steudler i K. Mantler z Wiednia. G. Miszko z Budapesztu. S. Anczyc z Rakszawy. O. Wiktorowa z Załuża. F. Scazighino z Przewoźca. J. Zieleniewski z Krakowa. C. Ketten z Nizzy. J. Ohanowicz z Kijowa. J. Sommerstein z Dacechowa. F. Lesser z Hamburga.

### HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 kwietnia. Dr. K. Skibniewski z Rosyi. Dr. Z. Majewski z Jasła. K. Grabowski z Rohatyna. O. Sala z Wysocka. A. Thullie z Rzepniowa. W. Ostermayer z Bodenbachu. Dr. J. Henoch z Krzeszowic. Z. Cieński i dr. Ehrlich ze Stanisławowa. A. Glazor ze Schodnicy. S. Burliga z Glinian. E. Wayda z Orłowa.

### HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 8 kwietnia. H. Zawadzka z Warszawy. W. Zgorlakiewiczowie z Chłopczyc. W. Karriek z Petersburga. J. Nowacka z Krechowic. E. Bladowski z Rzemienia. S. Łaszkiewicz ze Słotwiny. W. Kaufmann z Czerniowiec. T. Klein, L. Löw, S. Braun, M. Prager, A. Fischer i B. Ziffer z Wiednia. A. Schillerowie z Tyśmienicy. M. Asłan z Koziny. J. Schrauth z Wesprunu. J. Kohller z Toporowa. Z. Styber ze Stryja. W. Bożeyko z Sambora.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 8 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

**Berlin** 8 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·80.

**Paryż** 8 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·87. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

**Frankfurt** 8 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·70. Koleje państwowe 142·50. Alpiny 000·00. Disconto 194·20. Laura 000.00.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·39, 10.20*, na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

93)

# TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

**J. Evans Wilsona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Nie posądzasz mnie przecież, siostro, abym mogła przynieść ujmę temu drogiemu sercu szaremu habitowi, który wydaje mi się jakby poświęconą szatą?

— Moje dziecko, jestem poniekąd odpowiedzialną za te wszystkie kobiety, które noszą nasz ubogi uniform. Gdybym ci pozwoliła zatrzymać go w tak wyjątkowych okolicznościach, zaryzykowałabym zbyt wiele, tracąc go z oczu. Gdyby bowiem przytrafiło ci się jakie nieszczęście, ściągnęłoby to naganę na całe nasze stowarzyszenie. Habit ten nie jest przeznaczony na maskaradę w nieznanych celach.

Regina, dotknięta do żywego, przytuliła obrazce biały czepeczek do głowy.

— Zostawcie mi choć tę koronę na głowie, siostro! Nie zniesławiłabym waszego pobożnego stroju, tak jak niepodobnaby mi było pokalać całunu mojej matki. Udzielcie mi opieki waszego habitu!

— Nie mogę narażać dobrej opinii mego zgromadzenia na niepewne losy. Kiedy wyjeżdżasz?

— W środę, rannym pociągiem, idącym w stronę Nowego Jorku.

— Czy otrzymałaś jakie listy?

— Nie. Dr. Grantlin jeden tylko pisuje do mnie i zawsze pod waszym adresem.

— Jak długo zamierzasz pozostać w Nowym Jorku?

— Nie jadę tam na miejsce i nie wiem, ile czasu zabierze mi ta podróż, ale pragnę powrócić jak najprędzej.

— Czy potrzebujesz twoich pieniędzy?

— Daj mi proszę, siostro, pięćset dolarów, a resztę zatrzymaj aż do mego powrotu. Zechciej wytłómaczyć towarzyszkom, że wyjechałam w ważnej familijnej sprawie i bądź tak dobrą, nie mów im, że okazałaś mi brak zaufania. Toby mi zatruło przyjemność powrotu. Gdyby jakiś nieprzewidziany wypadek zatrzymał mnie zdala od Przystani, albo przeciął pasmo mego życia, pełnego smutku i bólów, to zatrzymajcie, proszę, pieniądze i obrazy, które pozostawiam i bądźcie pewni, siostro, że umarłam, nie sprzeniewierzywszy się w niczem łasce waszej i dobroci. Siostra Anita może mnie tymczasowo zastąpić w mojej klasie; zwłaszcza, że w zeszłym tygodniu pokończyłam wszystkie ważniejsze obstalunki. Pozostaje tylko ekran pani St. Clair, który już do połowy namalowany i z którym Anita łatwo da sobie radę. A teraz nie chcę siostrze zabierać więcej czasu i życzę jej spokojnej nocy.

Regina nie mogła zasnąć tego wieczoru, a koło drugiej po północy, kiedy leżała z oczyma, utkwionemi w napływające przez okno księżycowe promienie, usłyszała otwierające się cicho drzwi przyległego, gościnnego pokoju, który stał pustką od kilku miesięcy i siostra Ruta, ubrana w luźny, wełniany szlafrok, z lampką w ręku, stanęła w progu.

— Co się stało? — zawołała Regina, zdziwiona temi niespodziewanemi odwiedzinami.

— Czy cię przestraszyłam? Przyszłam tędy zamiast zastukać do drugich drzwi, bo siostra Franciszka ma dziś dyżur nocny, a choć to zacności dusza, ale bardzo ciekawa, więc wolałam uniknąć jej komentarzy. Nie wstawaj, proszę...

Postawiła lampkę na krześle, a sama usiadła na krawędzi łóżka.

— Nasza rozmowa poruszyła mnie i nie mogłam zasnąć. Oddawna już postawiłam sobie za zasadę sądzić ludzi z lepszej strony i tam, gdzie nie mam jawnych dowodów złego, tłómaczyć na ich korzyść wątpliwości. Od dwóch lat przeszło obserwuję cię z bliska. Jest wiele rzeczy, których zrozumieć nie umiem, ale nie miałam nigdy powodu podejrzywania twojej szczerości, a to jest podstawą charakteru. Żyjemy tu jakby siostry pomiędzy sobą, w miłości, wierze i zaufaniu, a jednak dziś, robiąc rachunek sumienia, powzięłam pewne skrupuły co do tego. Zastanowiłam się nad wszystkiem, pomodliłam się i serce przyprowadziło mnie tutaj do ciebie. Czuję się, jak ta matka, która niesłusznie skarciła dziecko, to też przyszłam przeprosić, jeżeli cię mimowoli zraniłam.

Wyciągnęła do niej ręce, a Regina, wzruszona do głębi, ukryła twarz na jej kolanach. Pomarszczone dłonie zaczęły czule gładzić lśniące włosy dziewczyny, a ta schwyciła je i przytuliła do ust.

— Zapytywałam sama siebie w duszy, czy przesadna obawa o dobrą reputacyę naszego domu nie kierowała mojem postanowieniem, z ujmą troskliwości o dobro i bezpieczeństwo jednego z naszych członków. Wzgląd na opinię świata musi ustąpić przed dobrem jednej z naszych sióstr, której ulżyć w ciężkim losie jest moim obowiązkiem. Zaufam ci więc, siostro Regino i zostawiam ci szarą suknię, wierząc mocno, że jej nie narazisz na szyderstwo i złośliwość ludzką. Oby cię ona ochroniła przed złem i sprowadziła z powrotem do tej Przystani, gdzie, mam nadzieję, kiedyś, zajmiesz zaszczytnie moje miejsce, aż do czasu, gdy Bóg cię powoła do wiecznego portu.

## ROZDZIAŁ XXXIV.

Ponad strefą wielkich jezior zawisła cisza i zamglony blask zapóźnionego, powtórnego lata, lekko przesłaniał oblicze żarzącego słońca, a srebrzystą twarz księżyca zamieniał na ognistą kulę, przeglądającą się jakby ze zdumieniem w kryształowej toni wód.

Spowite w białe opary brzegi jeziora przedstawiały cudowną panoramę miast i wiosek, rozsypanych na wzgórzach stad bydła i owiec, rozwianych w błękicie żagli, sterczących masztów okrętowych i smukłych kościelnych wieżyc. Wszystko to błyskawicznie przelatywało przed oknami pociągu, którym Regina jechała na Wschód, wpatrując się zadumana w ścielące się na łąkach i ugorach cienie zapadającego wieczoru.

Pewność, że zobaczy brata, że wymoże na nim przyrzeczenie, dotyczące zabezpieczenia jego przyszłości, dodawała jej dziwnej otuchy i wytrwałości w znoszeniu trudów podróży, która ją prowadziła do ostatecznego celu. Jak te pogodne blaski jesienne, ścielące się opalowemi barwami na czarnej linii szyn, któremi mknął pociąg w przepaścistą dal nieznanego kraju i osłaniające czarne, sterczące szczątki okrętu, który opodal rozbity został podczas burzy na jeziorze, tak litościwa Opatrzność rozpościerała spokój na ciernistych drogach jej przeszłości. Regina zapominała dziś o mękach, jakie przeszła, myśląc tylko o połączeniu się z bratem.

Z tych myśli wyrwał ją nagle przeraźliwy krzyk, na który zerwała się z siedzenia ku oknu. Odrazu spostrzegła tłum ludzi, tłoczący się na platformie małej stacyi, na której zatrzymał się pociąg. Bocznym traktem wpadł drugi pociąg, idący z Buffalo, a z niego wysiadło dwóch żandarmów, prowadząc między sobą młodzieńca, okutego w kajdany. Na ten widok siwowłosa przygarbiona kobieta z tłumu wydała krzyk rozpaczy i opadła nieprzytomna na ręce otaczających ją osób.

— To jego matka — szeptano dokoła. — Biedna kobieta! Czemu ją tu sprowadzili? To jej jedynak.

— Co się stało? — spytał jakiś mężczyzna, siedzący obok Reginy.

— To dwaj policyanci, którzy schwytali ptaszka przekradającego się przez jezioro na drugą stronę, gdzie mniemał się być bezpiecznym przed pogonią. Jest to kasyer banku dyskontowego, który pofałszował księgi i wyłamał kasę, a potem zbiegł do Kanady. Wyszły teraz nowe prawa, na mocy których wielkorządcy jej królewskiej mości przestaną opiekować się naszymi przestępcami i dopomagać będą policyi w wydaniu ich w ręce sprawiedliwości.

Pociąg ruszył z miejsca, a kobieta w szarej sukni, przytulona do okna, struchlała z przerażenia na myśl, że niebacznie zwabiła może sama brata swego w zasadzkę. Może Opatrzność chciała ją ostrzedz w porę, stawiając jej przed oczy przykład winowajcy, który tak żywo odnowił w pamięci straszne szczegóły jej własnego aresztowania. Zimny pot poczuła na czole, kiedy w mgle wieczornej, zlewającej na horyzoncie ziemię z niebem, zamigotała przed nią jakby ognistemi zgłoskami wyryta zasłyszana niegdyś groźba:

— Gdziekolwiek byś się schroniła, ostrzegam cię, że nie ujdziesz mojej czujności, a dzień, w którym podążysz na spotkanie tego włóczęgi, będzie dniem, w którym zostanie on wydanym w ręce policyi.

Czyżby tam, wśród dalekich, pomarańczowych gajów Luizyany, Dunbar zapomniał o swojej zemście? Była chwila, że Regina zawahała się, czy nie wrócić do Przystani i nie podać nowego ogłoszenia do gazet, ostrzegającego Bertiego o grożącem mu niebezpieczeństwie. Ale pociąg z łoskotem pędził dalej wśród kłębów dymu i pary, pasażerowie rozmawiali i śmieli się głośno, dziecko jakieś płakało w ramionach piastunki, a kanarek w klatce wywodził hałaśliwe trele. W tym chaosie nieszczęsna kobieta nie mogła zebrać myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.